

# PIASTUN



DWUMIESIĘCZNIK MIESZKAŃCÓW GMINY MIEJSCE PIASTOWE



Wywiad z wójtem - str. 3



Biesiada Zaleska - str. 16



Poznaj swoich radnych  
- str. 19



Rogowskie mikołaje  
- str. 26



Turniej mikołajkowy  
- str. 35



*Wiech radość i pokój Świąt Bożego Narodzenia towarzyszy wszystkim Państwu przez cały Nowy Rok.*

*Życzymy, aby był to Rok Szczęśliwy w doznania osobiste i zawodowe oraz by przyniósł wiele satysfakcji z własnych dokonań.*

*Życzymy dużo radości i dobroci od Ludzi, szczęścia rodzinnego oraz niosącego pokój błogostawieństwa Bożej Dzieciny.*

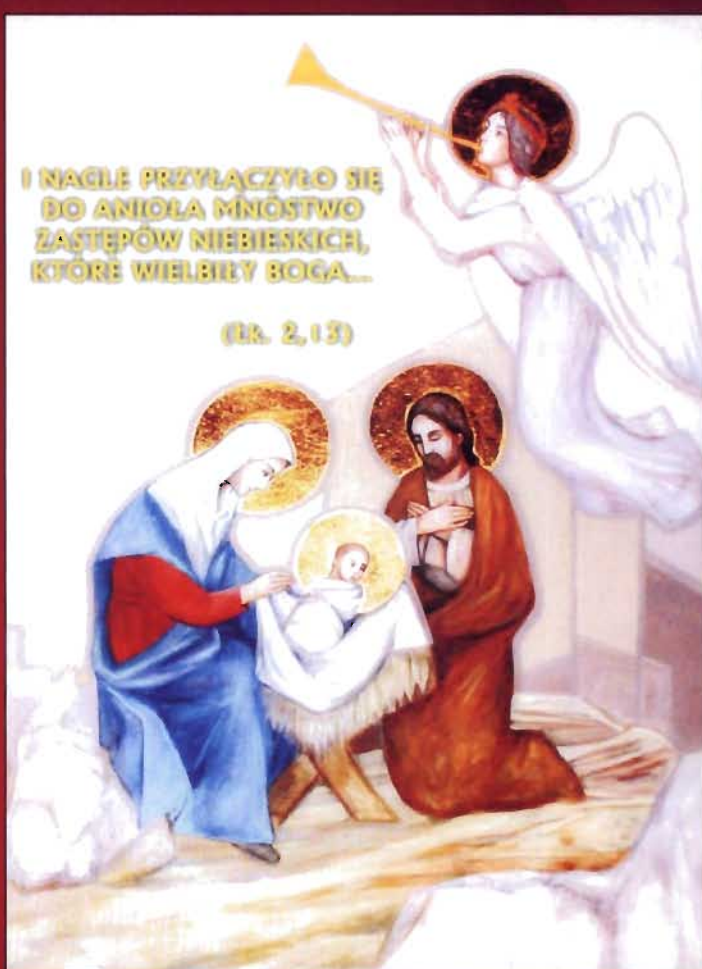
*Redakcja "Piastuna"*

Bóg się rodzi, moc truchleje,  
Pan niebiosów obnażony!  
Ogień krzepnie, blask ciemnieje,  
ma granice Nieskończony;  
wzgardzony okryty chwałą,  
śmiertelny Król nad wiekami!  
A Słowo Ciałem się stało  
i mieszkało między nami.

*Na zbliżające się Święta  
Bożego Narodzenia  
życzymy Państwu wielu radosnych  
przeżyć,  
wewnętrzznego spokoju i szczęścia.  
Zaś kolejny Nowy Rok  
niech będzie czasem spełnienia  
osobistego i realizacji  
zawodowych zamierzeń.*

*Wiktor Skwara*  
Przewodniczący  
Rady Gminy

*Marek Klara*  
Wójt Gminy



REKLAMA REKLAMA REKLAMA REKLAMA REKLAMA

**PBSBank**

Podkarpacki Bank Spółdzielczy

Oddział  
w Miejscu Piastowym  
ul. Krośnieńska 5 B  
38-430 Miejsce Piastowe  
tel. (13) 43 53 011

Filia  
w Iwoniczu Zdroju  
Al. Słoneczna 7  
38-440 Iwonicz Zdrój  
tel. (13) 42 50 306

Punkt Obsługi Klienta  
w Rogach  
Rogi 191  
38-430 Miejsce Piastowe  
tel. (13) 43 38 021



**Twoja lista Cię przeraża?**

Przecież nie musi!  
Mamy **KREDYT ZIMOWY** który,  
spełni wszystkie świąteczne życzenia.

# NOWA KADENCJA - NOWE WYZWANIA



**(PIASTUN):** Najpierw chciałbym zadać następujące pytanie: czy 76,01% poparcia w I turze wyborów na wójta Gminy Miejsce Piastowe to wynik, który pana zadowala?

**(MAREK KLARA):** To bardzo dobry wynik, wręcz rewelacyjny! Cieszę się z oceny, jaką wystawili mi wyborcy i byłbym niewdzięcznikiem, gdybym nie był usatysfakcjonowany. Jako jedyny w powiecie krośnieńskim przekroczyłem próg czterech tysięcy głosów. Pragnę w tym miejscu wszystkim, którzy oddali na mnie swój głos, serdecznie podziękować. Dziękuję również za wiele miłych słów, które usłyszałem w czasie kampanii wyborczej, za wyrazy uznania, uściski ręki i wsparcie. Takie chwile dodają wiary w to, że nasza praca ma sens! Wybory to też czas, w którym można usłyszeć wiele niemiłych słów. Także te głosy są ważne i potrzebne, bo pokazują, co jest jeszcze do zrobienia, co ludzi boli. Spośród tych, którzy wzięli udział w wyborach, ponad tysiąc osób nie podziela naszej wizji rozwoju gminy. Także z nimi chcielibyśmy rozmawiać o przyszłości i dalszym rozwoju.

**(P):** Zatem sukces?

**(MK):** Tak, zdecydowanie tak. Na ten sukces pracowało wiele osób. Chciałbym to z całą mocą podkreślić. To były cztery lata ciężkiej pracy mojej zastępczyni, kierowników i pracowników urzędu oraz jednostek organizacyjnych, różnych instytucji i stowarzyszeń. Dziękuję wszystkim za wspólne podjęcie się tego niełatwego wyzwania, jakim było rządzenie gminą w latach 2006 - 2010. To przecież był olbrzymi eksperyment - wiele osób i instytucji z podejrzliwością i dezaprobatą patrzyło na nasze pierwsze kroki. W końcu byłem jednym z najmłodszych wójtów w kraju.

**(P):** Uroczyste sesje z zaprzysiężeniem Wójta i Rady Gminy są już za nami. Jak będzie się układać współpraca z nową Radą?

**(MK):** Jak pokazuje historia, wyborcy mają zawsze rację. Cztery lata temu udało się w Radzie skonstruować większość ukierunkowaną na rozwój, choć wywodziliśmy się z różnych komitetów. Wspólnie pracowaliśmy dla dobra wszystkich miejscowości przez te lata, choć - jak się niestety okazało przed wyborami - nie wszyscy tak samo oceniają ten okres. Niektórzy, z sobie tylko wiadomych powodów, stali się krytykantami tego, co współtworzyli. Warto, aby mieszkańcy zdali sobie także sprawę, że mamy po tych wyborach sporą liczbę radnych z rekomendacji partyjnej. Takiej sytuacji w naszej gminie jeszcze nigdy nie było. Ponad 1/3 radnych to osoby startujące z list partii politycznych (5 z PiS i 1 z PO). Mam nadzieję, że także dla nich to dobro gminy, a nie polityczny nakaz, będzie motorem działań i ocen. Mimo to nie mam większych obaw co do przyszłości. Wiem, jestem wręcz pewny, że współpraca z nową Radą Gminy będzie się układała dobrze. Oddając swój głos, obywatele wyrazili wolę co do kierunku, w jakim powinna zmierzać gmina. I powinien to być okres kontynuacji tego, co udało się osiągnąć w V kadencji.

**(P):** Od czego zatem zaczniecie?

**(MK):** Jest wiele do zrobienia w nowej kadencji, a czas szybko ucieka. Cztery lata temu mieszkańcy dali mi olbrzymi kredyt zaufania, wielu nie głosowało na mnie, ale przeciw mojemu kontrkandydatowi. W tych wyborach sytuacja była już inna - ludzie oceniali moją kadencję i ocenili ją dobrze. To pokazało, że dalej mamy robić to, co robiliśmy dotąd. Teraz nie trzeba czasu, żeby się wdrożyć

**PIASTUN** DWUMIESIĘCZNIK MIESZKAŃCÓW GMINY MIEJSCE PIASTOWE

Czasopismo zarejestrowane w Sądzie Okręgowym w Krośnie pod numerem Pr.3/07

**WYDAWCA:** GMINNY OŚRODEK KULTURY W MIEJSCU PIASTOWYM

38-430 Miejsce Piastowe, ul. Dukielska 2B, tel: (0-13) 435-30-74

**ZESPÓŁ REDAKCYJNY:** Janina Gołąbek, Izabela Drobek, Wojciech Patla, Małgorzata Machnik, Kazimierz Kozioł, Leszek Zajdel, Magdalena Penar, Izabela Półchłopek, korektor - Halina Pleśniarska

Redakcja zastrzega sobie prawo adiuścacji i skracania materiałów. Ogłoszenia i reklamy przyjmuje sekretariat redakcji. Za treść ogłoszeń i reklam redakcja nie odpowiada.

e-mail: [piastun@vp.pl](mailto:piastun@vp.pl)

„Piastun” JEST CZASOPISMEM ZRZESZONYM W POLSKIM STOWARZYSZENIU PRASY LOKALNEJ

**DRUKARNIA**  
Cm-Druk  
38-430 Miejsce Piastowe  
ul. Dworska 25  
tel./fax (013) 43 393 26  
e-mail: [comdrukarnia@poczta.fm](mailto:comdrukarnia@poczta.fm)

w funkcjonowanie urzędu, skompletować zespół współpracowników, przekonywać pracowników do naszych pomysłów. Teraz płynnie przechodzimy do nowej kadencji. Nie będzie jakichś drastycznych zmian. Będziemy nadal wykorzystywać możliwości i posiłkować się funduszami pomocowymi. Obecnie warunki są sprzyjające, nie przepaliliśmy czterech lat poprzedniej kadencji. Mamy dobry start, wiele przyszłych inwestycji ma już dziś zagwarantowane finansowanie. Podpisane są umowy na remonty dróg: ulicy Pogórze w Głowience (1,4 mln zł), przebudowę głównej drogi przez Zalesie z budową chodnika (2,7 mln zł). Przyszłość to nie tylko drogi, mamy już zagwarantowane środki na dalszą informatyzację i internetyzację gminy (ponad 2 mln zł). Złożone zostały wnioski na budowę Domu Ludowego w Niżnej Łące (ponad 1 mln zł) oraz remont Domu Ludowego w Rogach (1 mln zł). Będziemy sukcesywnie ogłaszać kolejne przetargi.

**(P):** Może na razie wystarczy, bo się czytelnicy gotowi pogubić w tych ambitnych przedsięwzięciach.

**(MK):** To nie plany, to fakty. Tymi inwestycjami już się zajmujemy. A planów i zamierzeń jest sporo. Myślę, że wiele z nich będzie miłymi niespodziankami dla naszych mieszkańców.

**(P):** Dziękuję za wywiad!

**(MK):** To ja bardzo dziękuję za miłą rozmowę, a korzystając z okazji, chciałbym wszystkim Czytelnikom „Piastuna” życzyć wesołych Świąt Bożego Narodzenia, a w Nowym 2011 Roku spełnienia marzeń.

## OBCHODY ŚWIĘTA NIEPODLEGŁOŚCI W GMINIE MIEJSCE PIASTOWE



### NARODOWE ŚWIĘTO ODZYSKANIA NIEPODLEGŁOŚCI

**11** listopada 2010 r. w Miejscu Piastowym odbyły się po raz kolejny powiatowe obchody Święta Niepodległości. Uroczystości rozpoczęły się w kościele "na górze" mszą św. za Ojczyznę, w której uczestniczyła orkiestra dęta z Miejsc Piastowego, poczty sztandarowe, przedstawiciele władz powiatu, gminy w Miejscu Piastowym, władze duchowne Zgromadzenia św. Michała Archanioła, zaproszeni goście, przedstawiciele z XVII dzielnicy Budapesztu, służb mundurowych, dyrektorzy szkół, nauczyciele, uczniowie, przedstawiciele Związku Sybiraków i Związku Żołnierzy WP, młodzież oraz mieszkańcy z terenu gminy. Następnie pod pomnikami bł. ks. Br. Markiewicza i Anioła Stróża Polski delegację złożyły wiązanki kwiatów, wieńce i znicze. Potem, na czele z orkiestrą, zebrani przemarszerowali do Gminnego Ośrodka Kultury na drugą część obchodów, gdzie odbył się koncert galowy laureatów IV Powiatowego Konkursu Polskiej Pieśni Patriotycznej.



**N**iepodległość można budować w różnych formach, a jedną z nich jest edukacja młodych ludzi poprzez polską pieśń patriotyczną. Cztery lata temu wicestarosta Andrzej Guzik zaproponował organizowanie konkursu Polskiej Pieśni Patriotycznej z okazji 11 listopada. Starostwo Powiatowe wspólnie z GOK oraz Zgromadzeniem św. Michała Archaniola realizują ten pomysł i, jak widać każdego roku po liczbie uczestników, z dużym powodzeniem. W tegorocznym koncercie wystąpiło 14 laureatów eliminacji gminnych, którzy prezentowali się w trzech kategoriach wiekowych: uczniowie szkół podstawowych, gimnazjów oraz szkół ponadgimnazjalnych.

**R**ada artystyczna, powołana przez organizatora, występowała w składzie: przewodniczący Wojciech Krężałek, członkowie: Andrzej Trusz oraz ks. Jan Seremak. Oceniała emisję głosu, dobór repertuaru do możliwości wokalnych i wiekowych, ogólny wyraz artystyczny, a po wysłuchaniu wszystkich prezentacji konkursowych przyznała kolejne miejsca i wyróżnienia.

**Kategoria - szkoły podstawowe**

- I miejsce** - Natalia Jabłońska, SP Wróblik Szlachecki
- II miejsce** - Bartłomiej Piwowar, SP Krasna
- II miejsce** - Kamila Kula, SP Jasionka
- Wyróżnienie:** Natalia Leszczyńska, SP Potok

**Kategoria - gimnazja**

- I miejsce** - Joanna Jabłońska, Wróblik Szlachecki
- I miejsce** - Karolina Jastrząb, Wietrzno
- II miejsce** - Rebeka Zalisz i Jakub Sabat, Sieniowa
- III miejsce** - Grażyna Bober, Miejsce Piastowe
- Wyróżnienie:** Piotr Szubra Iwonicz, Roksana Lorens, Magdalena Wilusz Krościenko Wyżne

**Kategoria - szkoły ponadgimnazjalne**

- I miejsce** - Natalia Niedziela i Karol Ziomek, ZSGH Iwonicz - Zdrój
- II miejsce** - Mateusz Sroka, ZS Iwonicz
- III miejsce** - Marta Woźniak, LO Jedlicze

**P**odczas koncertu gościnnie wystąpił Zespół Tańca Ludowego Pogórzanie z Głowienki oraz Zespół Śpiewaczy Rogowice.

*Tekst i foto: IP*



# ANDRZEJKOWY WIECZÓR



Corocznym zwyczajem, który wpisał się w kalendarz imprez filii GOK w Niżnej Łące od 2000 roku, stały się „Klubowe Andrzejki”, które obchodzimy w noc świętego Andrzeja, to jest 30 listopada. Przez dziesięć lat kultywujemy ten obrzęd ludowy wśród

dziewcząt i chłopców, bo to im św. Andrzej wróży przyszłość. Zaznaczam, że tego wieczoru wróżą sobie tylko kawalerowie i panny, seniorzy tylko mogą pomagać we wróżbach. Wróżbom nie ma końca, bo jest ich ponad

dziesięć, jednak największym powodzeniem, jak co roku, cieszy się lanie wosku przez klucz do miski z wodą, a później odczytywanie na ścianie oświetlonej tylko świeczką, co przedstawiał wosk: czy aby serce, czy dziewczyna, czy chłopiec, a może pieniądze? Wśród wróżb



andrzejkowych jest rzucanie obierek z jabłek przez lewe ramię i odczytywanie inicjałów imion, wróżby z kubków, pod którymi ukryte są takie przedmioty, jak obrączka, zeschnięty liść, mała laleczka. Najwięcej entuzjazmu budzi wylosowana obrączka, bo wróży rychłe zamążpójście, a najbardziej wszyscy boją się zeschniętego liścia, bo to staropanieństwo lub starokawalerstwo. Są też wróżby



z zapalek zapalonych na wodzie, wróżby z kart i kości oraz specjalnie na tę okazję przygotowane dwa serca z wypisanymi gęsto imionami żeńskimi i męskimi, w które wbija się igłę z lewej strony i czyta, jakie imię komu wyszło. Dziewczęca wróżba to wychodzenie butami poza drzwi wejściowe domu: który but wyjdzie jako pierwszy za próg, ta dziewczyna jako pierwsza wyjdzie za mąż. Na zakończenie wróżb andrzejkowych dziewczęta wsadzają do piasku gałązki czereśni, aby zakwitły do Wigilii.

Zabawa była przednia, ten starodawny obyczaj ludowy przyciąga swoim magnetyzmem młode pokolenia.

Foto : Konrad Gruszka, tekst: WG



# DŁUGA DROGA, NIEŁATWA



**D**roga, jaką przebył Jan Leniek od miejsca narodzin po ośrodek, w którym spędził najbardziej owocne lata życia, jeśli liczyć ją w kilometrach, nie jest może imponująca. Jednak dystans, dzielący wyrostka uganianego się po łąkach w Głowience od powszechnie szanowanego doktora filozofii, dyrektora gimnazjum w trzecim co do wielkości mieście Galicji, imponować może - i powinien. Dlatego warto przypomnieć tę postać, zwłaszcza że 90. rocznica śmierci nie została w jakiś wyjątkowy sposób zaznaczona.

**J**an Leniek, urodzony 6 czerwca 1857 r. w Głowience, jako 26-latek uzyskał na Uniwersytecie Jagiellońskim tytuł doktora filozofii, będący (zgodnie z ówczesnymi zasadami) uwieńczeniem studiów historycznych. Pomimo zainteresowań naukowych nie podjął kariery akademickiej, wybrał pracę nauczycielską. Był profesorem gimnazjalnym w Krakowie, Tarnopolu i Tarnowie; uwieńczeniem drogi zawodowej stało się powierzenie mu w 1903 r. misji stworzenia w tym ostatnim mieście II Gimnazjum Klasycznego Męskiego im. hetmana Jana Tarnowskiego. Powstało ono w drodze usamodzielnienia założonej 2 lata wcześniej filii Gimnazjum im. Kazimierza Brodzińskiego, którą zresztą również kierował. Wykształceni tarnowianie znali dr. Leńka nie tylko jako

pedagoga, ale i badacza historii regionalnej, członka Akademii Umiejętności w Krakowie (od 1887 jej Komisji Historycznej, a od 1901 Komisji Literackiej). Był autorem m.in. prac: „Król Jan Zapolya w Tarnowie” (wydrukowanej w 1893 r. w „Kwartalniku Historycznym”), „Materiały źródłowe do dziejów miasta Tarnowa” (1897), „Kronika Gimnazjum tarnowskiego Izydora Chrościńskiego” (w „Archiwum do Dziejów Literatury i Oświaty w Polsce”, 1897), „Historia kolegiaty tarnowskiej” (1898), „Założenie Akademii Krakowskiej w 1364 i jej reforma w r. 1400” (1900), „Dzieje i ustroj polityczny monarchii austriacko-węgierskiej” (1902).

**J**ako dyrektor II Gimnazjum nadal pracował naukowo. W 1902 r. wydał rozprawkę „Poglądy pedagogiczne Sebastiana Petrycego”, był także współautorem pierwszej monografii miasta, czyli wydanych w 1911 „Dziejów miasta Tarnowa”. Wydawnictwo to wzbogacił wartościowym opracowaniem pt. „Tarnów za czasów Leliwitów”.

**D**ziałalność historyczna była jednak tylko jednym z aspektów aktywności przybysza z Głowienki. Zasiadał - z wyboru - w radzie miejskiej i radzie powiatowej, wchodził w skład szkolnej rady miejscowej i okręgowej, był członkiem zarządu Komunalnej Kasy Oszczędności, piastował prezesurę koła Towarzystwa Nauczycieli Szkół Wyższych. I choć z racji stanowiska zaliczano go do grona urzędników państwowych, był szczerym polskim patriotą, czego dowód dawał wielokrotnie. W 1903 r. np. z jego inicjatywy nadano alejkom parku Strzeleckiego imiona patronów - wybitnych tarnowian, chwalębnie zapisanych w dziejach miasta i kraju.

**K**ariera publiczna dyrektora załamała się w 1916 r., kiedy stanął w obronie uczniów, oskarżonych o obrazę majestatu cesarza. Sprawa tylko w pozoru była błaha. Postępkiem bowiem wychowanków, którzy któregoś dnia ustroili portret Franciszka Józefa I w łachmany, zajęła się żandarmeria. Aresztowanym winowajcom groził sąd wojenny. Zdecydowana postawa dyrektora uchroniła ich przed konsekwencjami, jednak on sam zapłacił za to utratą posady. Odsunięty od kierowania gimnazjum dr Leniek przeżył załamanie nerwowe. Do szkolnictwa już nigdy nie wrócił. Do końca życia mieszkał w Tarnowie, w miarę możliwości uczestniczył w życiu społecznym miasta. Doczekał niepodległości Polski: zmarł 19 lipca 1920 r. Spoczął na najzacieńszej miejskiej nekropolii, na Starym Cmentarzu. Jego zasługi nie poszły w niepamięć. W 2004 r. imię Jana Leńka nadano jednej z ulic. Niestety, jego niszczący grobowiec o wiele dłużej musiał czekać na zabezpieczenie, szczęściem i o to zadbali członkowie Społecznego Komitetu Opieki nad Starym Cmentarzem w Tarnowie.

(wald)

Fot. archiwum SKOnSCwT



EUROPEJSKI  
FUNDUSZ  
ROZWOJU WSI POLSKIEJ

## Europejski Fundusz Rozwoju Wsi Polskiej wspólnie z Fundacją „Dzieło Nowego Tysiąclecia” wspiera najzdolniejszych uczniów z terenów wiejskich

**10 października, już po raz dziesiąty, odbyły się organizowane przez Fundację „Dzieło Nowego Tysiąclecia” obchody Dnia Papieskiego. Fundacja Europejski Fundusz Rozwoju Wsi Polskiej, jako partner programu stypendialnego realizowanego wraz z Fundacją „Dzieło Nowego Tysiąclecia”, włączyła się w tegoroczne uroczystości fundując stypendia i nagradzając najzdolniejszych uczniów z terenów wiejskich.**

Fundacja Europejski Fundusz Rozwoju Wsi Polskiej od trzech lat wspólnie z Fundacją „Dzieło Nowego Tysiąclecia” wspiera finansowo najzdolniejszych uczniów z terenów wiejskich. W tym czasie EFRWP przyznał blisko 200 stypendiów dla około 130 uczniów szkół średnich. Niektórzy z nich otrzymują stypendia kolejny rok z rzędu. Dzięki udzielonej pomocy kilkudziesięciu stypendystów kontynuuje naukę na renomowanych uczelniach.

*Programy, których celem jest wyrównywanie szans edukacyjnych dzieci i młodzieży z terenów wiejskich, to stały element w działalności Fundacji Europejski Fundusz Rozwoju Wsi Polskiej. Prowadzimy własne programy edukacyjne - takie jak „YOUNGSTER”, który polega na zapewnieniu gimnazjalistom z gmin wiejskich dodatkowych zajęć języka angielskiego - jak również wspieramy inicjatywy innych. Do tej pory Fundusz przeznaczył blisko 300 tysięcy złotych na stypendia przyznawane w ramach programu realizowanego we współpracy z Fundacją „Dzieło Nowego Tysiąclecia” - mówi Marek Zagórski, prezes Zarządu Fundacji Europejski Fundusz Rozwoju Wsi Polskiej.*

Tylko w ubiegłym roku szkolnym stypendia od EFRWP otrzymało 70 uczniów. Ponadto, z okazji „Dnia Papieskiego”, podczas uroczystej gali wręczenia nagród TOTUS 2010, która odbyła się 9 października na Zamku Królewskim w Warszawie, trzem najzdolniejszym stypendystom Fundacji „Dzieło Nowego Tysiąclecia” i Europejskiego Funduszu

Rozwoju Wsi Polskiej, kontynuującym naukę na renomowanych uczelniach wyższych, przyznane zostały nagrody rzeczowe ufundowane przez EFRWP.

W roku szkolnym 2010/2011 z pomocy w ramach całości programu stypendialnego Fundacji „Dzieło Nowego Tysiąclecia” skorzysta 2300 osób z 42 diecezji Polski. Wśród stypendystów jest już 680 osób studiujących 171 różnych kierunków na 52 najlepszych uczelniach krajowych.

### Kryteria przyznawania stypendiów

Prawo do ubiegania się o stypendium edukacyjne Fundacji Europejski Fundusz Rozwoju Wsi Polskiej oraz Fundacji „Dzieło Nowego Tysiąclecia” mają wszyscy uczniowie szkół ponadgimnazjalnych kończących się maturą, bez względu na rasę, narodowość, obywatelstwo, pochodzenie i wyznanie, o ile spełniają kryteria wynikające z regulaminu programu stypendialnego.

Podstawowe kryteria to:

- Średnia ocen - minimum 4,5 bądź udokumentowane inne zdolności ucznia (na przykład udział w olimpiadach, konkursach lub wybitne uzdolnienia w jednej dziedzinie).
- Pochodzenie z miejscowości do 10 tysięcy mieszkańców.
- Trudna sytuacja finansowa. Według regulaminu przyznawania i realizacji stypendiów jest to 0,7 najniższego wynagrodzenia brutto (ogłaszanego przez Ministra Pracy i Polityki Społecznej). W tym roku ta kwota wynosi 922 zł brutto.

Stypendium podzielone jest na dwa pakiety odpowiadające codziennym wydatkom uczniów: socjalny, fundowany przez Fundację „Dzieło Nowego Tysiąclecia”, i naukowy, fundowany przez EFRWP. Za pieniądze pakietu socjalnego stypendyści mogą opłacić koszty dojazdu do szkoły, zakwaterowania w bursie, zakupu odzieży. Pakiet naukowy przeznaczają na książki, opłaty za Internet, dodatkowe lekcje, zakup instrumentów muzycznych, itp.

Dominika Malik, TBWA\PR



## SYNAKOWCA

# Adam Zajdel - mieszkaniec wsi Głowienka

cz. 5

**W**akacje dobiegały końca. Już było po żniwach, częściowo po omlotach. W wolnych chwilach z młodszym bratem Józkiem chodziliśmy na lotnisko. Na trzeciej grupie lotniska już nie było żołnierzy radzieckich, z gruzów hangaru wyciągaliśmy cegłę dziurawkę i po oczyszczeniu układaliśmy obok siebie. Ojciec po pracy, w godzinach popołudniowych, oczyszczoną cegłę woził do domu taczkami i murował z niej ściany wewnętrzne w zamieszkałym przez nas domu. Wyciągaliśmy z gruzów również przewody instalacji elektrycznej, rurki, puszki, wyłączniki i gniazda wtyczkowe z myślą, że to się kiedyś przyda, bo ludzie mówili, że trzeba elektryfikować wieś. Ze złomowiska pozostawionego po remoncie czołgów radzieckich wyciągaliśmy szkła od peryskopów i wyrzucone klaksony. Przy okazji sprawdzaliśmy, jak to działało. Ze złomowiska wyciągnęliśmy również cienkie miedziane rurki ze spalonych chłodnic czołgowych. Były tam również uzbrojone granaty lotnicze porzucane luzem, a nawet kompletne skrzynki. Jedną taką drewnianą skrzynkę ukryliśmy na terenie ruin hangaru pod gruzem, a kompletny granat przynieśliśmy do domu celem rozpoznania. Z zewnątrz granat składał się jakby z dwóch części: stalowej kuli wielkości dużego karpia, którego nie można było objąć rękami, i przykręconej do niej blaszanej puszki wielkości półkilogramowej konserwy, zakrytej wieczkiem z wystającym w bok skrzydełkiem. Do wieczka puszki przywiązany był sznurkiem szczyt czaszy spadochronowej, poskładanej i upchanej w puszcze. Sznury o długości około metra, odchodzące z obwodu czaszy spadochronu, były sprowadzone do wspólnego węzła, z którego do granatu dochodziły dwa krótkie sznurki. Jeden, krótszy, był przywiązany do zawlecзки zapalnika granatu, a drugi, dłuższy, przymocowany był do dna puszki. Zapalnik miał budowę prawie taką samą jak radzieckie granaty ręczne, z tą różnicą, że nie posiadał osłaniającej iglicę tulejki z łyżką, tylko krótką boczną listwę, podtrzymującą iglicę, a na drugim końcu - otwory do połączenia zawlecзки z korpusem zapalnika. Przez otwór w dnie puszki zapalnik był wkręcony w otwór w granacie. Pozostawione na lotnisku granaty były zdekompletowane, ktoś poobcinał prawie wszystkie spadochrony. Jak to działało? Skutki oglądaliśmy jesienią, rok wcześniej. Kukurużniki bombardowały nocą stanowiska niemieckie. Prawdopodobnie granat był wyrzucany z samolotu ręcznie, w całości. Spadając z coraz większą szybkością, pod działaniem ruchu powietrza, pokrywa puszki przez wystające w bok skrzydełko otwierała puszkę i wyciągała spadochron, który gwałtownie przyhamowywał granat, wyciągając zawleczkę z zapalnika. Na drugim, dłuższym sznurku granat w dalszym ciągu wisi na spadochronie i opadał, aż na jakiejś wysokości rozrywał się. Kilka takich granatów zdetonowaliśmy na lotnisku. Po sprawdzeniu, że w gruzach nikogo nie ma, do resztek sznura przy granacie przywiązaliśmy mocny długi drut, granat układaliśmy u podstawy grubej ściany wystającej z gruzowiska, przysypywaliśmy go gruzem, żeby go unieruchomić i upewniwszy się, że nikomu w otoczeniu nie zagraża, przez mocne szarpnięcie, ukryci,

odpalaliśmy zapalnik. Po krótkim czasie następował potężny wybuch.

**P**od jesień brakowało już miejsca do wypasu krów. Na miedzach, na publicznej drodze biegnącej wzdłuż naszego pola do Szczepańcowej, krowy prawie wygoliły trawę. Najcięższym zajęciem dla nas, małych chłopaków, było pasienie dwóch krów na powrozie na wąskiej, półmetrowej miedzy, pomiędzy polami z uprawami. Bo jak wytłumaczyć krowie, żeby nie objadała zboża czy okopowych, tym bardziej, że na miedzy rosła nie tylko soczysta trawa, szybko wyjedzona, ale również wszystkie najgorsze niejadalne chwasty. Na półhektarowym gospodarstwie wychować dwie krowy - oprócz uprawy żyta, pszenicy, ziemniaków i jarzyn - było dużą sztuką. Nasi sąsiedzi mieli podobną sytuację, więc jak się nadarzyła okazja, że nie było ostrego zakazu pasienia krów na lotnisku, to wszyscy chętnie z tego korzystali. Najpierw nieśmiało, krajem, koło trzeciej grupy, a później coraz głębiej. Codziennie, jak dochodziła piąta godzina po południu, na drodze do lotniska ciągnęła kolumna krów razem z opiekunami. Krów nie trzeba było popędzać, szybko nauczyły się nowej drogi i odnajdywania nowej trawy. Tym sposobem wypasaliśmy lotnisko do późnej jesieni, a w niektórych miejscach pozostawała prawie pusta ziemia, jak na naszej miedzy. Na lotnisku nie trzeba było trzymać krów na powrozie, ale każdy pilnował, żeby pod wieczór swoje przyprowadzić do domu. W tym czasie, chodząc za krowami, odkrywaliśmy miejsca, gdzie leżały pozostawione części rakiet lotniczych. Było ich dużo, zwłaszcza przed początkiem pasa startowego. Leżały tam łuski po wystrzelonych rakietach, niewypały w porzuconych łuskach, niewypały różnokolorowych rakiet, które nie odpaliły w powietrzu, pojedyncze słupki, które zgasty w powietrzu po wystrzeleniu. Tych ostatnich było najwięcej. Nazbieraliśmy tego znaczne ilości. Mieliśmy wszystko poza splotkami. Znaleźliśmy również całkiem sprawną rakiętnicę. Splotki do nabojuw myśliwskich wujek Antek kupował w sklepie lub robił sam, wykorzystując korki do strzelania. Materiał detonacyjny z korków (zmoczony) przekładał do splotki. My uznaliśmy, że to zbyt niebezpieczne, więc do odtworzenia splotek używaliśmy kapiszonów do strzelania, kupowanych na straganach podczas odpustu. Nigdy nie zawiodły.

**K**ażda niedziela na wsi była dniem szczególnym. Oprócz niezbędnych prac związanych z żywym inwentarzem w godzinach przedpołudniowych szło się na nabożeństwo do kościoła do Krosna. W porze obiadowej ciężar obowiązków spoczywał na Mamusi. Po południu, aż do pasienia krów, był czas na odpoczynek. Z pasieniem krów w niedzielę zawsze były targi, na kogo padnie. Było zwyczajem, żeby wolny czas wykorzystywać na odwiedzinach sąsiadów, bliskich i znajomych. Nikogo nie dziwiło, że się sąsiedzi odwiedzali. W takie jedno popołudnie odwiedził nas pan Patla, którego nie widziałem dłuższy czas. Zaproszony przez Rodziców do kuchni siadł przy małym stole pod oknem. Z jego zachowania można było wywnioskować, że mu niewygodnie siedzieć na krześle. Wreszcie rozpiął marynarkę, wyciągnął zza pasa pokaźnych rozmiarów

pistolet i przelożył go do głębokiej wewnętrznej kieszeni marynarki. Zrobił to nerwowo i niezręcznie, jakby jego prawa dłoń była mało sprawna. Nigdy przedtem go takim nie widziałem. Wtedy Mamusia kazała nam pójść bawić się na podwórze i mieć oko na wszystko. W kuchni z panem Patlą pozostali Rodzice i ciocia Marysia. Później dowiedziałem się, że było to spotkanie pożegnalne z nami i z jego siostrą, mieszkającą w pobliżu, która również do nas przyszła. Musiał wyjechać. Niedługo potem podobne zdarzenie również miało u nas miejsce - spotkali się Staszek Czekań i jego matka. Jakby się wcześniej umówili. On przyszedł ścieżką od stawisk, w długim prochowcu, chociaż na polu było jeszcze względnie ciepło. Pod płaszczem, na długim pasku, miał zawieszony pistolet maszynowy. Pani Czekańska przyszła jak zwykle od swojego domu. Było to ich pożegnanie przed odejściem Staszka na Zachód przez zieloną granicę. Ulotnił się brat, ulotnił się syn, pani Czekańska pozostała sama.

**W** drugiej klasie gimnazjalnej zmieniono nam język niemiecki na francuski. Zupełna obczyzna. Na szczęście dostałem gramatykę języka francuskiego po sąsiedzku od Staszka Guzika, który odbywał dłuższe leczenie po ranach odniesionych po wybuchu pocisku mózdzierzowego. Książkę miał jeszcze z handłówki, którą rozpoczął przed wojną. Gorzej było z łaciną, bo uczyła mnie pani profesor Wanda Tabisz, jakaś dalsza krewna ze strony Matki, która postawiła sobie za punkt honoru, że mnie nauczy łaciny. Gramatyki się jakoś nauczyłem, gorzej było ze słówkami. Wpadki zdarzały mi się często i pani profesor wzywała na rozmowę moją Mamusię. Moja nauka w drugiej klasie nie trwała długo. W czasie ostatniej przerwy między lekcjami, w dniu 11 listopada, ktoś powiedział, że jest święto narodowe i idziemy do domu. Ostatecznie nie poszliśmy do domu, tylko do sąsiedniego wolnego pomieszczenia. Po przerwie przyszła nauczycielka na lekcję, ale klasy nie zastała. Ktoś usłużny powiedział, że klasa uciekła do domu. Ona powtórzyła to dyrektorowi, a ten musiał nas ukarać i wszystkich wyrzucił ze szkoły. Później dyrektor złagodniał, przyjął nas powtórnie, tylko drugi raz trzeba było uiścić wpisowe i na komitet rodzicielski. Była to dla mnie i moich rodziców najcięższa kara, bo w domu bieda była, aż piszczała, nie śmierdziliśmy groszem. Wtedy zrozumiałem, że trzeba mieć się na baczności na każdym kroku.

**W**iosną, idąc ze szkoły, często zbaczaliśmy z drogi na teren byłej cegielni. Idąc wąskimi ścieżkami pomiędzy stawami pozostałymi po wyrobisku, dochodziliśmy do wzniesienia po zburzonej cegielni. Z tego miejsca mieliśmy dobry punkt obserwacyjny na teren lotniska. Najbliższy koszarowy budynek, który był tuż przy ogrodzeniu, tylko częściowo zniszczony, był zasiedlony przez żołnierzy radzieckich. Nie było ich wielu, widać było ogólne rozluźnienie - jak po wojnie. Spróbowaliśmy wejść na teren lotniska, nikt specjalnie nie zwracał na nas uwagi. Pomiedzy tym budynkiem koszarowym a polem lotów zobaczyliśmy istny arsenał różnego uzbrojenia porozrzucanego w nieładzie na ziemi. Były bomby lotnicze różnego typu, bez zapalników, jakieś pociski jak do katjuszy, dziwne bomby, z których otworami na zapalniki wysypywał się popielaty proszek. Jedna z bomb miała wykręcony dekiel od strony statecznika i ktoś zaczął wydłubywać z niej trotyl. Zabraliśmy ze sobą próbki obydwu materiałów i również przez stawy cegielni wróciliśmy na drogę do domu. W szkole od profesora Hozera, który uczył nas fizyki, dowiedziałem się, że ten

popielaty proszek to termit, że jest stosowany do bomb zapalających, a w cywilu służy do wytwarzania wysokich temperatur przy czołowym spawaniu szyn kolejowych. Postanowiliśmy wypróbować działanie proszku. Pod młotkiem na kowadle miał trudności z detonacją, chociaż czasem wybuchał. Wykorzystaliśmy jego właściwości termiczne. Z naboju od wielkokalibrowych karabinów maszynowych wyciągaliśmy pociski, a proch w łusce zamykaliśmy przez zgniecenie w imadle. Na sponkę wystarczyło posypać szczyptę tego popielatego proszku, ładunek umieścić za przegrodą, do tego usypać ścieżkę z prochu z innego naboju, podpalić koniec ścieżki i czekać. Wybuch był gwarantowany. Tym sposobem pod jedną miedzą zrobiliśmy dół sięgający nam do kolan. Na trotyl znaleźliśmy dobrego odbiorcę. Nasz sąsiad Guzik Władysław, który ożenił się u Kubitów, był specjalistą od kopania studni. Codziennie rano wychodził z domu z plecakiem, w którym miał jedzenie na cały dzień i potrzebne narzędzia do kopania w najcięższych warunkach. Głównie kopał studnie w okolicach Odrykonia w górzystym, skalistym terenie. Potrzebował materiału wybuchowego do kruszenia skały i my dostarczaliśmy go. Z wdzięczności za to chciał mnie nauczyć, jak posługiwać się różdżką do wykrywania wody. Pod tym względem miał niesamowite doświadczenie. Opowiadał, że po stwierdzeniu, że jest woda, czasem nawet w skale na głębokości do czterdziestu metrów od powierzchni terenu, umawiał się z gospodarzami, że jeżeli określoną głębokość przekroczy, to studnię będzie kopał za darmo. Mnie kazał pójść nad Lubatówkę, wyciąć z łożyny widelki, przyciąć na długość od brody do dłoni, ustawić się na brzegu przy wodzie plecami do wody, widelki różdżki przyłożyć lekko do brody a dwa pozostałe końce trzymać przy sobie na wyciągniętych rękach. Tak trzymając różdżkę, spokojnie obrócić się twarzą do wody. Po takiej próbie okazało się, że różdżka, mimo silnego trzymania, odchyliła się spod brody do dołu, ukrecając końce trzymane w rękach.

**L**atем żołnierze radzieccy przygotowywali się do wyjazdu. Robili za sobą porządki. Cały sprzęt bojowy upychali, gdzie się da. Bomby wrzucali do studzienek kanalizacyjnych, przy okazji nastąpiła eksplozja i po jednej studzience obok budynku koszarowego pozostał lej. Resztę sprzętu utopili w przyległych najbliższych stawach cegielni i zasypali ziemią. Jak opuścili lotnisko, musieliśmy sprawdzić, w jaki sposób oni żyli. Parter budynku był spustoszony, po uszkodzonych schodach wchodzili na piętro, gdzie w dużym pomieszczeniu był jeszcze ustawiony prowizoryczny, stalowy piec z wypuszczoną rurą na zewnątrz przez dziurę w byle jakim oknie. Na korytarzach i w pomieszczeniach pozostały szczątki pozrywanego i wypalonego parkietu. Nigdzie nie było drzwi. Okna pozatykane byle czym, małe szyby dawały skąpe światło. Na podstawie tego, co zastaliśmy, można było stwierdzić, że pomieszczenia były podzielone na trzy funkcje. Jadalnie, bo w nich pozostała znaczna ilość porozrzucanych zużytych konserw, „sypialnie”, bo w nich była ścięta na drobno słoma, która nam sięgała do pasa, a w tej słomie można było znaleźć wszystko, i „ubikacje”, w których na całej powierzchni była kilkunastocentymetrowa warstwa wyschniętych odchodów ludzkich. I tam też były różne rzeczy, bo jak komuś coś wypadło z kieszeni spodni, to już zostawało w odchodach. Słomę usiłowaliśmy przetrzucać i z tych pomieszczeń wynieśliśmy różną amunicję oraz kompletną maskę przeciwgazową.

**P**o opuszczeniu Krosna i lotniska przez wojska radzieckie nasza szkoła wróciła do własnego przedwojennego budynku. Dla uczniów powstały znacznie lepsze warunki do nauki. Na lekcjach fizyki dowiadaliśmy się o elektryczności. Proste doświadczenia profesor Hozer pokazywał nam w pracowni fizyki, ale dla nas to było za mało. U nas we wsi nie było jeszcze prądu elektrycznego, dopiero powstał społeczny komitet złożony z przedstawicieli Głowienki i Suchodołu. Nie mogłem eksperymentów robić w domu, więc korzystałem z przysługi dobrych kolegów. Idąc ze szkoły, wstępowałem do Czeška Kiełtyki, który mieszkał we własnym domu pod lotniskiem. W piwnicy mieli warsztat z różnymi urządzeniami. Pokazywał, jak jest zbudowany mały silnik elektryczny ze szczotkami - zamontował go w imadle, podłączył pod napięcie, a on nabierał takich obrotów, że mało się nie rozleciał.

**E**lektryfikacja wsi ruszyła z miejsca. Ludzie bardzo się do tego zaangażowali. W czynie społecznym rozwozili słupy, kopali doły pod słupy i ustawiali w pionie. Fachowcy zakładali tylko izolatory i rozciągali przewody. Dla dwóch wioszek ustawili na granicy Suchodołu i Głowienki, koło dębu, wspólną słupową stację transformatorową. Linię wysokiego napięcia podciągnęli na słupach z trzeciej grupy lotniska. Byłem bardzo ciekawy i chciałem zobaczyć, jak wyprowadzali kabel z ziemi na pierwszy słup, jak zakładali nową mufę na uszkodzonym kablu, z czego był zrobiony kabel, izolacja, jak zalewali mufę smołą. Dla mnie były to rzeczy dotychczas niespotykane i bardzo ciekawe. Przy naszym domu stanął ostatni słup linii niskiego napięcia. Ojciec zamontował na budynku stojak i wypuścił go nad dach. Do niego doprowadzili przewody ze słupa. Czekaliśmy z niecierpliwością na podłączenie linii pod napięcie. Ja przygotowałem sobie jedną żarówkę, przyłączyłem do niej długie izolowane druty. Żarówkę ułożyłem w pokoiku na strychu na głębokim talerzu, drugim talerzem przykryłem, żeby w razie czego nie spowodować pożaru i żeby sąsiedzi nie widzieli światła. Codziennie wieczorem wychodziłem na dach, podłączałem przewody do przyłącza i sprawdzałem, czy świeci. Wreszcie się doczekałem. Instalację w budynku robiliśmy sami z Ojcem pod nadzorem pana Staszka Dygotowicza. Rurki były z lotniska, przewody z lotniska, wyłączniki i gniazda wtyczkowe również z lotniska. Nasza była tylko robocizna. Po wykonaniu instalacji resztę załatwił pan Staszek. Mieliśmy już własny prąd elektryczny, oświetlenie i możliwość majsterkowania.

**W** zimny, nieprzyjemny dzień wiosenny wszyscy wychowawcy ze swoimi klasami wyszli na uliczkę przed szkołę, dołączając do zgromadzonych ludzi stojących już przy ulicy głównej. Wszyscy wyszli i czekali na wojsko wiozące zabitego koło Baligrodu generała Świerczewskiego. Niektórzy koledzy z naszej grupy wychodzili za skrzyżowanie i zagłądali w kierunku Miejsca Piastowego. Wreszcie nadjechała kolumna. Na czele jechał samochód opancerzony z groźnie wystającym wielkokalibrowym karabinem maszynowym na obrotowej platformie, za nim - samochód ciężarowy z opuszczonymi bokami, gdzie na środku platformy, na podwyższeniu, stała przybrana trumna z ciałem generała. Po bokach trumny stali żołnierze w postawie zasadniczej, na baczność, jak nas uczył na lekcji przysposobienia wojskowego profesor Müller. Przyszło mi do głowy, że wiele wysiłku musieli włożyć żołnierze w to stanie, żeby się utrzymać w czasie ruchu samochodu po wyboistej

ulicy. Podobno kolumna wjechała na Rynek, gdzie generała żegnała miejscowa władza, a następnie przez Turaszówkę pojechali do Rzeszowa. Nam od razu zapowiedziano, że będą organizowane marsze szlakiem generała.

**M**inał rok 1947. Pod koniec stycznia został aresztowany przez UB nasz dobry kolega, rówieśnik, z którym chodziłem do szkoły powszechnej, Gienek Jurczyk. Paśliśmy razem krowy, bo ich pole i nasze pole przebiegały równolegle wzdłuż wspólnej drogi prowadzącej do Szczepańcowej. Bawił się, jak my wszyscy, strzelaniem. Kupił od starszego kolegi, Józka Guzika, obrzynek za przysłowiową czapkę gruszek, bo chciał sobie postrzelać do wron, które co roku od wiosny zakładały swoje kolonie na wysokich topolach rosnących nad Lubatówką. Zresztą inni wcześniej też do tych wron strzelali. Padło na niego. Zabrali chłopaka, osądzili i osadzili w więzieniu w rzeszowskim zamku. W czasie śledztwa stracił zdrowie. W sierpniu jego rodzice wyprosilili zwolnienie z więzienia i wrócił do domu, ale w ciężkim stanie. Z więzienia zabrał ze sobą własnoręcznie ulepiony różaniec z zakalca chleba. Po wyjściu z więzienia po miesiącu zmarł. Braliśmy udział w skromnym pogrzebie. Nie mogliśmy się pogodzić z faktem, że właśnie on musiał zapłacić taką cenę tylko za to, że chciał sobie postrzelać. Przecież to mogło spotkać każdego z nas. Wcześniej obcięty koniec lufy karabinowej dostał od Józka Guzika mój młodszy brat. W warsztacie mechanicznym, w którym praktykowałem, kawałek lufy został odpowiednio rozwiercony, aby dopasować komorę naboju do amunicji od pepeszy. Zrobiliśmy sobie z tej lufki prosty pistolet i strzelaliśmy na podwórzu. Pomału docierało do nas, co może władza zrobić z każdym człowiekiem i postanowiliśmy się do tego przygotowywać. Zaczęłem od tego, że wieczorem, jak wszyscy położyli się do spania, ja wychodziłem z łóżka, kładłem się na byle jak ostruganych deskach podłogi i tak spałem do rana. Rano cały obolały, umyty w zimnej wodzie, ubierałem się, zjadałem śniadanie przygotowane przez Mamusię i szedłem do szkoły. Nawet się do tego przyzwyczaiłem, bo sobie wyobrażałem, że spanie na deskach jest znacznie wygodniejsze od spania na gołym, zimnym betonie, jak nam opowiadał Gienek przed śmiercią. W tym czasie w szkole oddano do użytku na drugim piętrze aulę z małą sceną. W niej mieliśmy kilka spotkań z przedstawicielami organizacji młodzieżowych. Każdy z nich opowiadał o celach, które te organizacje realizowały, o powiązaniach historycznych z opiekuńczymi partiami. Był nacisk ze strony nauczycieli, abyśmy się zwiążali z jakąś organizacją, bo to będzie pomocne w przyszłości. Po kilku takich spotkaniach powiedziałem Ojcu, że jest nacisk na wstąpienie do organizacji młodzieżowej i chyba wybiorę OM-TUR (*Organizacja Młodzieży Towarzystwa Uniwersytetu Robotniczego-przyp. red.*). Wtedy usłyszałem ostre słowa i zapowiedział, że jak się zapiszę do jakiegokolwiek organizacji, to dostanę takie lanie, że popamiętam ruski rok. Poza szturchańcami nie pamiętam, żebym kiedykolwiek otrzymał lanie, ale taka zapowiedź zrobiła na mnie wrażenie. Wytrzymałem próby wywieranego nacisku.

**O**jciec przestał pracować w straży przemysłowej w Iniance i przeniósł się do warsztatu mechanicznego. Od tej pory pracował jako ślusarz maszynowy. Wyjeżdżali na delegację na zachód, rozbierali porzucone zakłady włókiennicze, ładowali na wagony i przywozili do Krosna. Podczas takiego jednego

pobytu na zachodzie Ojciec zdobył i przywiózł do domu ponemiecki aparat radiowy. Pięknie odbierał wszystkie stacje radiowe nadające na falach długich i średnich. Z przyjemnością słuchaliśmy czeskich polek nadawanych z Koszyc. W każdym domu były obowiązkowo zainstalowane głośniki zwane kołchożnikami, podłączone do lokalnej sieci radiowęzłowej, ale one nadawały tylko polskie stacje radiowe.

**L**atem przyjechała na urlop i w odwiedziny ciocia Marysia. Od dłuższego czasu pracowała nad morzem jako intendentka w domu dziecka. Jej wyjazd na zachód do pracy był dla nas trochę tajemniczy, bo pewnego dnia dostała list od pana Kwiatkowskiego, który proponował pracę dla dwóch osób. Pojechały ciocia Marysia i jej siostra - a moja chrzestna matka - Zosia. Przed końcem urlopu ciocia zaproponowała, że w czasie wakacji zabierze mnie z sobą. Mamusia się zgodziła i pojechałem. Jechaliśmy pociągiem przez Gdańsk i Wejherowo do Sławna prawie dwa dni, ze Sławna jakimś autobusem do Jackowa. Ledwie zdążyliśmy na kolację. Kolacja była podawana w dużej sali wypełnionej gwarnymi dziećmi od bardzo małych do mniej więcej moich rówieśników. Były to przeważnie sieroty po okresie wojny. Największym zaskoczeniem dla mnie był kierownik tego domu - pan Antoni Patla. Podszedł w moim kierunku, zapytał, jak znieśliśmy trudy podróży i życzył dobrego wypoczynku nad morzem. Później ciocia zażądała, abym nikomu o Patli nie pisał ani słowa. W tym czasie moja chrzestna matka pracowała jako krawcowa w podległym Domu Dziecka w Darłowie. W czasie mojego pobytu nad morzem raz pozwolono mi pójść razem z grupą starszych chłopców wzdłuż brzegu do Darłowa. Szliśmy prawie całą dzień. Po przenocowaniu, na drugi dzień, przy pomyślnym wietrze, malutką, kilkusobową łajbą z małym żaglem wróciliśmy morzem do Jackowa.

**W** Domu Ludowym w Głowieńce wygospodarowano małe pomieszczenie i w nim zostały zainstalowane dwa duże odbiorniki radiowe typu Aga, które zasilaly kołchożniki zamontowane przymusowo w każdym domu naszej wioski. Praktycznie jeden aparat radiowy dawał sobie doskonale radę z całą wsią, drugi był rezerwowym. Od czasu jak się przyznałem, że potrafię posłużyć się takim radiem, to ile razy pojawiłem się w świetlicy, starsi panowie interesujący się polityką zabierali mnie do radiowęzła, gdzie udostępniałem im jeden radioodbiornik. Mogli słuchać audycji w języku polskim, nadawanych z Londynu, a później przez Głos Ameryki. Z czasem audycje te były mocno zagłuszone. Gdy się wiedziało, na jakich falach i o której porze dnia nadają, to można było je wybierać i dosyć czysto posłuchać. Raz się zdarzyło, że jeden ze słuchaczy zauważył, jak przez szczelinę w okiennicy, od strony przebiegającej bezpośrednio przy budynku drogi, ktoś podsluchuje i zagłada do środka. Spostrzegawczy słuchacz opuścił pomieszczenie, wyszedł na zewnątrz tylnymi drzwiami i kołkiem z płotu przyłożył przez plecy podsluchującemu ormowcowi. Było ich we wsi kilku. W świetlicy w Domu Ludowym stał stary, jeszcze z czasów wojny, ponemiecki wzmacniacz do głośników kina polowego. Stał bezczynny, nikt nie potrafił go wykorzystać. Pieczę nad nim miał pan Józef Rachwał. Jemu podlegał również radiowęzeł. Na sali tanecznej był zawieszony jeden, dużych rozmiarów głośnik dynamiczny i w czasie potańcówki, przy pomocy aparatu radiowego Aga i adaptera gramofonowego puszczaliśmy melodie z płyt. Zaproponowałem, że spróbuję wykorzystać ten

wzmacniacz do współpracy z głośnikiem na sali. Udało mi się dopasować te dwa urządzenia i od tego czasu zamiast radia korzystaliśmy ze wzmacniacza. Pewnego popołudnia odbywało się na sali tanecznej zebranie młodzieży, był prelegent, namawiał do zapisywania się do organizacji młodzieżowej. Po zakończeniu zebrania miałem puścić na salę melodię z płyty. Żeby wiedzieć, co się na sali dzieje, wykorzystałem głośnik zamontowany na sali. Włączyłem go do aparatu radiowego zamiast adaptera, przełączyłem z odbioru radiowego na adapter i słuchałem, co się na sali dzieje. Słuchałem dyskusji w czasie zebrania. Doszedłem do wniosku, że zebranie przeciąga się i staje się coraz bardziej nieprzyjemne, więc na salę puściłem głośną muzykę, jakąś radziecką piosenkę. W ten sposób, niby przypadkowo, rozbiłem zebranie.

**N**a zakończenie gimnazjum dostałem od Ojca 100 złotych, za które kupiłem sobie własne czasopismo „Radio i Świat”, miesięcznik dla techników i amatorów. Był to numer 5-6 z 1948 roku. Czytałem go od początku do końca i z powrotem, i niewiele z tego rozumiałem. Użytecznym dla mnie był tylko jeden dział, który wcześniej widziałem: „Kącik dla początkujących” oraz proste porady, z których mogłem skorzystać. Od tego czasu systematycznie zacząłem interesować się radiotechniką. Wujek Janocha namówił mnie, żebym zajął się przewijaniem transformatorów do odbiorników radiowych. On był szewcem - całymi dniami siedział na swoim zydlu przed szewskim stolikiem, więc nic dziwnego, że chciał posłuchać radia, a nie tylko kołchożnika. Ludzie przynosili mu różne stare odbiorniki radiowe, niektóre pamiętały nawet czasy przedwojenne. Często miały uszkodzone transformatory, bo próbowano je naprawiać domowymi sposobami. Z tego powodu zepsute radia nosił do naprawy do dobrego majstra w Suchodole. Zabrał mnie raz z sobą. Majster niczego nie podejrzewając opowiadał, jak on ze starego uszkodzonego transformatora robił sprawny jak nowy, jak dobierał ilość zwojów na pierwotne uzwojenie w zależności od przekroju żelaznego rdzenia. Pokazywał, jak po złożeniu i podłączeniu transformatora pod napięcie sprawdzał ręką, czy brzęczenie blach było ledwie wyczuwalne. Były to dla mnie cenne wskazówki do praktycznego zastosowania.

**W**śród starszych ludzi na wsi rosło zainteresowanie tym, co się dzieje na świecie. Nasi sąsiedzi coraz częściej przychodzili do nas, żeby wraz z Ojcem posłuchać radiowych audycji zagranicznych. My mieliśmy czynny aparat radiowy, który Ojciec przywiózł z zachodu, jak wyjeżdżał na delegacje służbowe z Inianki. Był to aparat ponemiecki, reakcyjny, w sumie trzylampowy, miał tylko długie i średnie fale systematycznie zagłuszone w miejscach, gdzie chcieliśmy słuchać. Postanowiłem rozpoznać sprawę i dorobić fale krótkie. Szukałem informacji w miesięcznikach „Radio”, które coraz częściej kupowałem. Przekonałem do tego pomysłu profesora Hozera, który dla mnie był kopalnią wiedzy praktycznej. Podarowałem mu potężną lampę radiową, którą miałem z lotniska, i nie wiedziałem, co z nią zrobić. Zostawił ją jako eksponat w pracowni fizycznej. Z przeróbką radia nie wiązał nadziei i nie sądził, że taki eksperyment się uda, bo nigdy w tym typie odbiornika nie było fal krótkich, ale służył wskazówkami i dobrą radą. Po dłuższych próbach udało się, odbierałem fale krótkie w trzech pasmach: 31, 41 i 49 metrów. Było z czego wybierać, w zależności od pory dnia. Słuchaliśmy audycji

polskich nadawanych przez BBC Londyn, Głos Ameryki, a nawet Ankarę. Przerobiony odbiornik przy pewnej wprawie w obsłudze okazał się czulszy od tego, który był w radiowęźle we wsi.

**W**ieczorami, jak czas pozwalał, chodziliśmy do świetlicy. Czasem pożyczaliśmy jakąś książkę w skromnej bibliotece, a czasem, jak się zebrało liczniejsze towarzystwo, spędzaliśmy wieczór na rozmowach. Jednego dnia zdarzyło się, że opowiadając przeróżne historie, weszliśmy na temat duchów. Tak nas te opowieści pochłonięły, że rozeszliśmy się już nocą. Do mojego domu miałem przed sobą, przez wieś i pola, odległość trzech kilometrów. Tej nocy księżyc świecił jasno jak w czasie pełni, więc szliśmy beztrąsko grupą, drogą przez wieś. W domach tylko gdzieś tam było widać w oknie mdłe światło. Na mostku przed Bazanem, ja i Jasiek Kubit odłączyliśmy od grupy i weszliśmy pomiędzy zabudowania. Tamtędy wychodziła wąska dróżka znad stawisk. Naprzeciw domu Bazana, w narożniku ogrodzeń ogródków Kubita i Markiewicza, spostrzegliśmy postać śmierci odzianej na biało, z wielkimi oczodołami i wystającymi zębami. Stała nieruchomo. Strach nas sparaliżował. Ucieliśmy prowadzoną rozmowę, złapał się za ręce i na sztywnych nogach ruszyliśmy przed siebie, aby jak najszybciej opuścić to miejsce. Zatrzymaliśmy się dopiero naprzeciw wejścia do domu Jaśka. Wtedy Jasiek puścił moją rękę, jednym skokiem dopadł drzwi, wszedł i zatrzasnął je za sobą. Zostałem pod jego domem sam, mając za sobą bliżej nieokreśloną zjawę i kilometr drogi przed sobą wąską ścieżką wzdłuż stawisk i przez pola. Podniosłem z ziemi kilka kamieni i tak uzbrojony ruszyłem przed siebie. Dochodziłem już ścieżką do ogrodzenia ostatniego domu, Hejnara, kiedy ujrzałem przed sobą dwa, jasno świecące ogniki. Nie zastanawiałem się nad tym, co to może być, tylko celnie rzuciłem kamieniem. Wtedy ujrzałem skaczącego do góry miauczącego kota. W normalnych warunkach nic by się nie działo, ale w tych okolicznościach wszystkie kolejne podejrzane zjawiska potęgowały się. Miałem cale portki strachu. Trochę ochłonałem, jak już wychodziłem z terenu podmokłych stawisk na otwarty teren. Teraz ścieżka przebiegała w poprzek pól. Tego wieczoru nie było mi dane dojść spokojnie do domu. Przechodząc przez polne drogi, na których trawa była wypasiona przez krowy, zauważyłem piękny cień - jaki tworzyło światło księżycy - który szedł razem ze mną, a wokół mojego cienia świeciła jasno piękna aureola. Tego było dla mnie za wiele. Zatrzymałem się, wszedłem w bok na drogę wzdłuż mojego cienia, następnie wycofałem się z powrotem na ścieżkę. W miejscu moich śladów stóp aureola wokół cienia nie występowała. Wszedłem na drogę jeszcze raz, otrząsnąłem nogami rosę z trawy na większej powierzchni. W tym miejscu aureola nie pojawiła się. Przynajmniej jedno zjawisko miałem wytłumaczone. Spokojnie dotarłem do domu, pozbyłem się reszty kamieni. Ostatni odcinek drogi pokonałem tak jak Jasiek - byle szybciej znaleźć się wewnątrz budynku.

**Z**aledwie rozpoczął się ostatni rok szkoły średniej, a już zorganizowano wywiadówkę. Poszedł Ojciec. Wrócił przygnębiony, bo nie mógł zrozumieć, jak mogłem tyle dwój nabierać. Profesorowie zgodnie nie dawali mi szans na przystąpienie do matury. Przy okazji poinformowano Ojca, że decyzją dyrektora wszyscy uczniowie będą należeć do ZMP. W wyznaczonych dniach na zajęciach z przysposobienia obronnego należy mieć mundury Służby Polsce. Skończyła się dyskusja na

ten temat, pozostała rzeczywistość. Trzeba się było podporządkować i zabrać za solidną naukę. Największe problemy miałem z historią i językiem polskim. Trzeba przyznać, że do nauki historii nie przykładałem się. Do tego się przyzwyczaiłem, że jak profesor Łęcznar wchodził do klasy i rzucił pytanie: „kto dzisiaj będzie pytany?”, ja wstawałem w ławce przy oknie, obstawiony wokół zeszytami swoim i kolegów z ostatnią dyktowaną lekcją. Profesor stwierdzał, że czytam podczas odpowiedzi i dostawałem dwóję. Inaczej było z językiem polskim. W gimnazjum języka polskiego uczył nas profesor Kasprzyk. Nawet był przez jeden rok moim wychowawcą. Kolejnym profesorem od języka polskiego był profesor Gawlik. Był wspaniałym wykładowcą. Ponieważ jako lekturę mieliśmy przeczytać wszystkie dzieła Sienkiewicza, a po wojnie książek do czytania prawie nie było, opowiedział nam z detalami całą trylogię i „Krzyżaków”. Cały materiał znaliśmy na pamięć. Przy zadaniach szkolnych wymagał zdań krótkich, pełnych treści i bez błędów ortograficznych. Jakoś mi się udawało spełnić jego wymagania, więc dostawałem wysokie oceny. Jednak ze względu na jego przeszłość nie odpowiadał władzy i przestał uczyć w szkole. Na jego miejsce dostaliśmy profesora Gierowskiego, a myśmy po cichu dopowiadali: z domu Agatstein. Zmieniły się zasady nauki i wymagania. Od tego czasu z zadań szkolnych nie mogłem wyciągnąć oceny na trójkę. Do tego przyjął zasadę, że jeżeli ktoś otrzyma stopień poniżej trójki, to w domu musi napisać jeszcze raz nowe zadanie. Zdarzył mi się taki przypadek, że musiałem pisać w domu. Zlitował się nade mną najlepszy polonista w klasie i jednocześnie bardzo dobry kolega Zbyszek Szponarski, który zaproponował mi w czasie przerwy, żebym skorzystał z jego wypracowania. Miał bardzo wysoką ocenę. Skorzystałem, zadanie w domu przepisałem, na drugi dzień Zbyszek sprawdził, czy coś nie popsulem i zeszyt na następnej lekcji polskiego oddałem. Na następny raz przed pisaniem zadania szkolnego otrzymałem zeszyt. Kiedy go otworzyłem, nie wierzyłem własnym oczom. Cały na czerwono! Nie było ani jednego błędu ortograficznego, ale same wężyki, a na marginesie dopiski: „styl, styl, styl”. Zapytany na przerwie przez Zbyszka, jak zadanie, odpowiedziałem mu, że dobrze, bo nie chciałem mu robić przykrości. Na półroczną troszeczkę się podciągnąłem, chociaż nie wszystko było dobrze. Problemy ze mną zaczęły się pod koniec roku szkolnego, tuż przed maturą. Na wywiadówkę poszedł Ojciec. Wychowawca klasy - profesor Karol, który uczył nas matematyki, przeprowadził męską rozmowę z moim Ojcem. Na wstępie oświadczył, że grono nauczycielskie w czasie konferencji mocno się zastanawiało, czy mnie dopuścić do matury. Zdecydowało tylko to, że nie chcieli jednego zostawić. Jak się profesor dowiedział od Ojca, że po maturze zamierzam pójść na politechnikę na wydział elektryczny, to zdębiał. On radził, że jeżeli zdam maturę, to dobrze by było, żebym sobie powtórzył jeszcze rok w technikum naftowym - wtedy na pewno dam sobie radę i zdobędę zawód. Maturę zdałem. Ku zaskoczeniu profesorów z języka polskiego, z pisemnego, uzyskałem stopień dostateczny, a z ustnego - dobry, z nauki o Polsce i świecie współczesnym, z matematyki oraz z fizyki uzyskałem stopień dobry, a z astronomii bardzo dobry. Maturę miałem w kieszeni. Ukończyłem, według starych zasad nauczania, sześciolletnią szkołę średnią o profilu matematyczno-fizycznym. Złożyłem dokumenty do zapoiniowania przez Zarząd Powiatowy ZMP i do wysłania na Politechnikę Śląską.

cdn.

# TURNIEJ NIEPODLEGŁOŚCIOWY POWIATU KROŚNIEŃSKIEGO



Kacper Hawrot - najlepszy zawodnik

Dla uczczenia 92 rocznicy odzyskania niepodległości 13 listopada 2010 r. w Szkole Podstawowej im. T. Kościuszki w Łężanach odbył się Pierwszy Turniej Niepodległościowy Powiatu Krośnieńskiego, w którym uczestniczyło 9 drużyn z gminy Miejsce Piastowe, Krościenko Wyżne oraz z dzielnicy Krosno-Suchodół. Razem - 71 zawodników ze szkół podstawowych. Nagrody oraz puchary dla najlepszych zawodników



Drużyna z Łężan ( III miejsce)



Drużyna z Zalesia ( IV miejsce)

i drużyn ufundowało Starostwo Powiatowe w Krośnie. Najlepszym drużynom puchary i nagrody wręczał wicestarosta Andrzej Guzik. Organizatorem turnieju było Stowarzyszenie Promocji i Rozwoju Sołectwa Łężany oraz Szkoła Podstawowa w Łężanach. Klasyfikacja turnieju przedstawia się następująco:

- **najlepszy zawodnik:** Kacper Hawrot - Szkoła Podstawowa z Krościenka Wyżnego,
- **najlepszy bramkarz:** Artur Kochan - Szkoła Podstawowa z Rogów,
- **klasyfikacja drużyn:**  
**I miejsce:** SP z Krościenka Wyżnego,  
**II miejsce:** SP z Rogów,  
**III miejsce:** SP z Łężan,  
**IV miejsce:** SP z Zalesia.

Pozostałe miejsca zajęły drużyny ze Szkoły Podstawowej w Targowiskach, Szkoły Podstawowej w Łężanach (II drużyna), Szkoły Podstawowej w Głowience oraz Orlew I i Orlew II z Suchodołu.

Zarząd Stowarzyszenia składa serdeczne podziękowania dyrektorom szkół, opiekunom drużyn za zgłoszenie i uczestnictwo w turnieju, sponsorowi Lidii Rygiel, sędziom: Edwardowi Moskalowi i Grzegorzowi Bliźniakowi, Andrzejowi Mercikowi, który czuwał nad przebiegiem turnieju, służbie medycznej: Tomkowi Bełchowi i Hubertowi Królikowskiemu oraz wicestarosce Andrzejowi Guzikowi za inicjatywę, wsparcie i opiekę nad przebiegiem turnieju.



Drużyna z Krościenka Wyżnego ( I miejsce)

Ireneusz Masłyk

Fot. Arch. szkoły

# REALIZACJA DZIAŁAŃ KRAJOWEGO PROGRAMU RESTRUKTURYZACJI

Krajowy Program Restrukturyzacji, opracowany przez Agencję Rynku Rolnego, jest skierowany do plantatorów buraka cukrowego, którzy częściowo lub całkowicie utracili prawo do uprawy i dostawy buraka cukrowego oraz przedsiębiorstw działających na terenie gmin objętych restrukturyzacją przemysłu cukrowniczego.

**Głównym celem Krajowego Programu Restrukturyzacji jest wsparcie:**

- **plantatorów** (którzy częściowo lub całkowicie utracili prawo do uprawy i dostawy buraka cukrowego) w zmianie produkcji rolnej na inną niż uprawa buraka cukrowego,
- **przedsiębiorstw**, działających na terenie gmin objętych procesem restrukturyzacji, w inwestycjach związanych z przetwarzaniem produktów rolnych na cele energetyczne.

Kwota pomocy przyznanej Polsce przez Unię europejską na realizację działań objętych Krajowym Programem Restrukturyzacji wynosi około **34,4 mln zł**. Do 22.11.2010 r. zawarto **1689** umów na kwotę **118,7 mln zł**, tj. około **29,4 mln euro**, co stanowi **85,5 %** wszystkich środków przeznaczonych na realizację działań Programu.

**1) Zakup nowych maszyn lub urządzeń do produkcji rolnej w ramach działania „Modernizacja gospodarstw rolnych”**

Zgodnie z aktualnie obowiązującą alokacją środków finansowych w ramach KPR na realizację działania „Modernizacja gospodarstw rolnych” przeznaczono **17,8 mln euro**.

W ramach dodatkowej puli środków, tj. 7,5 mln euro pozyskanych z drugiego działania Krajowego Programu Restrukturyzacji, tj. „Zwiększanie wartości dodanej podstawowej produkcji rolnej i leśnej”, dotychczas zawarto **577** umów o przyznanie i wypłatę pomocy na kwotę około **18,4 mln zł**, tj. około **4,6 mln euro**, co stanowi 61 % środków skierowanych na to działanie. Łącznie od początku uruchomienia działania OT ARR zawarły **1662** umowy o przyznanie i wypłatę pomocy na kwotę około **59,5 mln zł** (około **14,8 mln euro**).

Z województwa podkarpackiego **54** rolników wystąpiło o taką pomoc na kwotę około **1 616 tys. zł**. Do udzielenia pomocy zostało zakwalifikowanych **44** wnioski na kwotę około **1 500 tys. zł** (około **380 tys. euro**).

**2) Inwestycje obejmujące przetwórstwo produktów rolnych na cele energetyczne w ramach działania**

**„Zwiększanie wartości dodanej podstawowej produkcji rolnej i leśnej”**

Na realizację działania „Zwiększanie wartości dodanej podstawowej produkcji rolnej i leśnej” przeznaczono **16,6 mln euro**. W terminie naboru zostało złożonych **65** wniosków o przyznanie pomocy na łączną kwotę wynoszącą około **190,6 mln zł**, tj. około **47,9 mln euro**.

Zawarto **27** umów o przyznanie i wypłatę pomocy na kwotę wynoszącą około **59,2 mln zł**, tj. około **14,6 mln euro**, w tym:

- 5 umów obejmuje budowę biogazowni (na kwotę około **36,4 mln zł**, tj. około **9,0 mln euro**),
- 22 umowy obejmują zakup maszyn lub urządzeń, m.in.: linie do produkcji pelletu lub brykietu bądź też do przygotowania produktów rolnych do dalszego przetwarzania na cele energetyczne (na kwotę około **22,8 mln zł**, tj. około **5,6 mln euro**).

Z województwa podkarpackiego złożono **4** wnioski, głównie o pomoc na inwestycje mające na celu budowę biogazowni. Łączna wnioskowana kwota wynosiła **9 968 tys. zł**, podpisano jedną umowę na wartość **3 850 tys. zł** na zakup sprzętu i urządzeń do energetycznego wykorzystania biomasy.

Sekcja Informacji  
Odział Terenowy ARR w Rzeszowie  
Rzeszów 07.12.2010 r.

*Zdrowych i pogodnych  
Świąt Bożego Narodzenia  
oraz powodzenia  
w każdym dniu  
nadchodzącego Nowego Roku*

*życzą*

*Dyrektor i Pracownicy  
Oddziału Terenowego ARR  
w Rzeszowie*

OGŁOSZENIE PŁATNE

## PODZIĘKOWANIE

Wszystkim Mieszkańcom Gminy Miejsce Piastowe składam najserdeczniejsze podziękowania za poparcie, jakie otrzymałem w ostatnich wyborach samorządowych. Dzięki Waszym głosom i zaufaniu, jakim mnie obdarzyliście, zostałem wybrany do Rady Powiatu Krośnieńskiego i ponownie objąłem funkcję wicestarosty krośnieńskiego.

Jednocześnie pragnę Państwa zapewnić, że dobro powiatu, a w szczególności Mieszkańców gminy Miejsce Piastowe, będzie dla mnie zawsze najwyższym zobowiązaniem.

Z wyrazami szacunku  
Andrzej Guzik

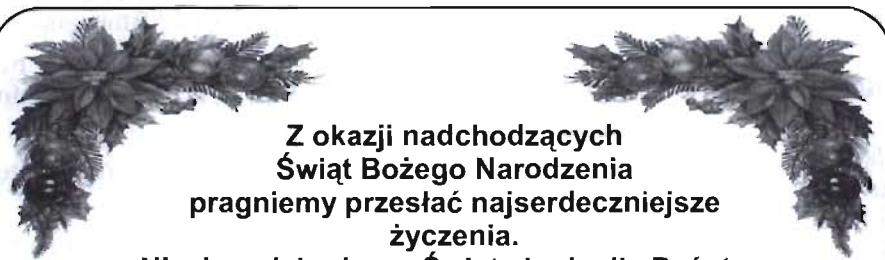
# Biesiada Zaleska

Panie z kół gospodyń wiejskich z terenu całej gminy bawiły się na kolejnej Biesiadzie Zaleskiej w sobotę, 13 listopada br., w Domu Ludowym w Zalesiu. Imprezę przygotowało Koło Gospodyń Wiejskich z Zalesia wspólnie z GOK w Miejscu Piastowym.

Biesiady Zaleskie stały się już tradycją i organizowane są każdego roku. Ich celem jest w głównej mierze wspólna zabawa wszystkich pań, członkiń kół gospodyń. Jednocześnie jest to także swoiste podziękowanie dla pań, które przez cały rok angażują się w liczne przedsięwzięcia kulturalne organizowane nie tylko przez GOK, ale również inne podmioty działające na terenie gminy. Biesiada jest imprezą, na której chociaż raz w roku mogą się bawić bez jakichkolwiek zobowiązań. Spotkanie rozpoczęły przedstawienia pt. „Eko-Kapturek” i „Bal w pokoju lał” w wykonaniu dzieci ze Szkoły Podstawowej w Zalesiu. Do tańca przygrywała kapela Piasty i zespół muzyczny Minor z Korczyny. Były także gry i zabawy z balonikami i hula-hoop. Nie zabrakło również pysznego jedzenia, które w nowej kuchni ugotowały gospodynie z Zalesia. Tradycyjnie także każde koło przywoziło przygotowaną specjalnie na tę okazję potrawę. Tańce i zabawy trwały do późnych godzin nocnych.

W imprezie uczestniczyły władze samorządowe z terenu gminy dyrektor GOK Janusz Węgrzyn, dyrektor Szkoły Podstawowej w Zalesiu Danieła Kokoszka oraz sołtysi wsi. Biesiadę prowadziła Magdalena Penar.

ID



Z okazji nadchodzących  
Świąt Bożego Narodzenia  
pragniemy przesłać najserdeczniejsze  
życzenia.

Niech nadchodzące Święta będą dla Państwa  
niezapomnianym czasem  
spędzonym bez pośpiechu, trosk i zmartwień.  
Życzymy, aby odbyły się w spokoju, radości,  
wśród Rodziny, Przyjaciół  
oraz Wszystkich Bliskich dla Państwa osób.  
Wraz z nadchodzącym Nowym Rokiem  
życzymy dużo zdrowia i szczęścia.  
Niech nie opuszcza Was pomyślność  
i spełnią się nawet  
najszybsze marzenia.

Zarząd i członkowie  
Stowarzyszenia Edukacyjno-Kulturalnego „My”  
w Miejscu Piastowym

## ŚWIĄTECZNA ZGADYWANKA

Może pobawimy się w długie zimowe wieczory w zgadywanki. Prezentujemy Czytelnikom kilka starych ludowych zagadek. Dawniej zadawanie zagadek było popularną rozrywką w naszych domach. Dzisiaj zapytamy my, a tych, którzy wyślą odpowiedzi na adres „Piastuna”, nagrodzimy.

Zgadnijcie, dzieci, co to za dziwo:  
koń na baranie ogonem kiwo?

Idzie, idzie dnie i noce,  
a na miejscu stoi.  
Bije, bije i łomocze,  
nikt się go nie boi?

Pełna stajnia białych cieliczek,  
a między nimi czerwony byczek?

Leci, leci skrzydeł ni mo,  
siada, siada d... ni mo?



Rozwiązania w następnym numerze.





## PLENER MALARSKI W BIESZCZADACH

15 października pod Społeczne Gimnazjum w Targowiskach przyjechał bus, by zawieźć nas na tradycyjnie organizowany przez Jerzego Sznajdra - plastyka naszej szkoły, plener malarski.

Ciężkie plecaki, dużo jedzenia oraz dobry humor, a także chęć do pracy twórczej sprawiły, iż czuliśmy się wyróżnieni i zintegrowani. Na plener jechaliśmy z grupą uczniów gimnazjum z Miejsca Piastowego i Maciejem Ślączką. Po drodze zrobiliśmy jeszcze zakupy w Biedronce i ruszyliśmy w Bieszczady. Koniec naszej



trasy, a raczej miejscowość Teleśnica Oszwarowa, przywitała nas typowo jesienną pogodą. Jednak gitara koleżanki Kaśki Lorens zrobiła swoje i od razu zrobiło się cieplej. Bus dowiózł nas nad brzeg jednej z najdalej wysuniętych na wschód odnóg Jeziora Solińskiego. Do naszego miejsca zakwaterowania można było dostać się tylko łódką. Przytrzymał po nas Krzysztof Bross, bo właśnie u niego mieliśmy spędzić dwie wspaniałe doby na wspólnej pracy twórczej. Krzysztof Bross, inżynier huty Katowice, porzucił wygodne miejskie życie i wyruszył w Bieszczady. Osiedlił się na odludziu, na skraju nieistniejącej wsi Teleśnica Sanna, na wzgórzu opadającym ku wodom Zalewu Solińskiego. Prowadzi latem małe i jedyne w tej okolicy gospodarstwo agroturystyczne z cudowną panoramą na Wyspę

Skalistą, Półwysep Werlas, Zatokę Teleśnicką i dolinę Sanu. Do jego domu nie wiedzie żadna droga. Dotrzeć tam można tylko konno lub łodzią. Zimą jest odcięty od świata, dlatego też do tej pory roku gospodarz przygotowuje się przez całe lato i jesień. Jego życie to ciężka harówka, a mimo to żyje tak wraz z rodziną od dawna. Jest też autorem wielu książek o Bieszczadach, m.in. „Burza nad Sanną”, skąd pochodzi ten właśnie fragment autobiografii Krzysztofa Brossa.



Pierwszy dzień minął na zakwaterowaniu i na poznaniu okolicy. Każdy znalazł tu coś dla siebie. Wieczorem zapaliliśmy ognisko, piekliśmy kiełbaski przy wspólnym śpiewie i dźwiękach gitary. Na drugi dzień po śniadaniu wyszliśmy w plener i zabraliśmy się do malowania krajobrazów. Każdy wybrał sobie interesujący widoczek, który następnie przeniósł na papier. Między pracą twórczą robiliśmy przerwy na spożycie ciepłego posiłku, ponieważ tego dnia było dość chłodno. Po zakończeniu pracy oglądaliśmy i podziwialiśmy nasze dzieła. Następnego dnia, w niedzielę, z wielkim żalem, że musimy opuścić tak piękny, malowniczy zakątek Bieszczadów, odjechaliliśmy do domu. Po drodze obiecaliśmy sobie, że na wiosnę, jeżeli tylko będzie organizowany kolejny plener malarski, to znów wszyscy się tam spotkamy.

*Anna Zając,  
uczennica Społecznego  
Gimnazjum  
w Targowiskach*



# NOWO WYBRANI RADNI GMINY MIEJSCE PIASTOWE

**ŁĘŻANY**



**Ireneusz Jan Masłyk**

**ŁĘŻANY**



**Jerzy Koziol**

**WIDACZ-ZALESIE**



**Czesław Kopczak**

**GŁOWIENKA**



**Janusz Lenik**

**GŁOWIENKA**



**Zuzanna Dróbek**

**GŁOWIENKA**



**Janusz Kosztyla**  
Przewodniczący Komisji  
Edukacji Rady Gminy

**WROCANKA-NIŻNA ŁĄKA**



**Ryszard Lenik**  
Przewodniczący Komisji Rolnictwa  
i Ochrony Środowiska Rady Gminy

**MIEJSCEPIASTOWE**



**Piotr Węgrzyn**  
Zastępca przewodniczącego Rady  
Gminy, przewodniczący Komisji  
Statutowej Rady Gminy

**MIEJSCEPIASTOWE**



**Andrzej Wilga**  
Przewodniczący Komisji  
Rewizyjnej Rady Gminy

**ROGI**



**Kazimierz Urbaniak**

**ROGI**



**Jerzy Wdowiarz**  
Przewodniczący Komisji Budżetowo-  
Gospodarczej Rady Gminy

**ROGI**



**Maria Glazer**  
Przewodnicząca Komisji  
Inwentaryzacyjnej Rady Gminy

**TARGOWISKA**



**Józef Sidor**

**TARGOWISKA**



**Jacek Dobrzański**

**TARGOWISKA**



**Wiktor Skwara**  
Przewodniczący Rady Gminy

## **NOWO WYBRANI RADNI DO RADY POWIATU Z GMINY MIEJSCE PIASTOWE**



**Joanna Zofia Frydrych**



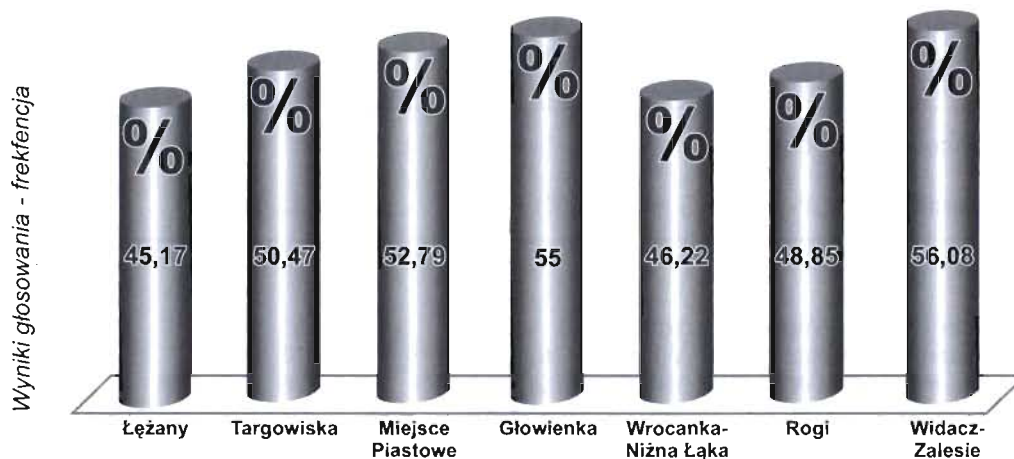
**Andrzej Guzik**  
wicestarosta krośnieński



**Teresa Sirko**

# WYNIKI WYBORÓW SAMORZĄDOWYCH W GMINIE MIEJSCE PIASTOWE

W wyborach samorządowych w Gminie Miejsce Piastowe wzięło udział 50,65 % uprawnionych do głosowania.

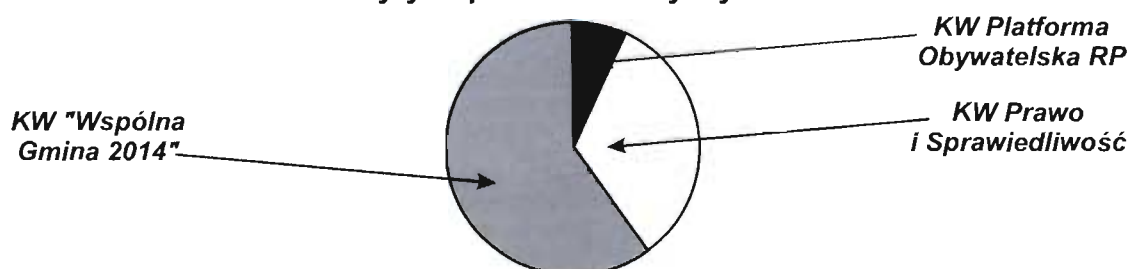


Wybory na wójta już w pierwszej turze wygrał Marek Klara, zdobywając 4078 głosów (76,10 %). Drugi w kolejności wynik osiągnął Eugeniusz Mirosław Szczambura, startujący z listy KW Prawo i Sprawiedliwość. Głosowało na niego nieco ponad 1000 mieszkańców gminy, co dało ostatecznie poparcie rządu 18,83 %. Trzecie miejsce zajął Piotr Jureczko, zgłoszony przez KWW „Praworządność i Uczciwość”. Głosowało na niego ponad 5 % (272 głosy) uczestniczących w głosowaniu. (Wyniki wyborów z PKW).

ZBIORCZE INFORMACJE O OBWODACH							
Obwód nr	Adres	Typ obwodu	uprawnionych	kart wydanych	głosów oddanych	Frekwencja	głosów ważnych
1	Szkoła Podstawowa, Łężany	Powszechny	1355	612	612	45.17%	602
2	Szkoła Podstawowa, Targowiska	Powszechny	1809	913	913	50.47%	900
3	Gminny Ośrodek Kultury, Miejsce Piastowe	Powszechny	1669	881	881	52.79%	858
4	Dom Ludowy, Głowienka	Powszechny	1831	1008	1008	55.05%	992
5	Szkoła Podstawowa, Wrocanka	Powszechny	970	459	459	47.32%	449
6	Szkoła Podstawowa, Rogi	Powszechny	1910	933	933	48.85%	924
7	Dom Ludowy, Widacz	Powszechny	565	357	357	63.19%	353
8	Remiza OSP, Niżna Łąka	Powszechny	261	110	110	42.15%	107
9	Dom Ludowy, Zalesie	Powszechny	380	174	174	45.79%	174

## Szczegółowe wyniki

Podział mandatów w Radzie Gminy  
zdobytych przez komitety wyborcze



## WYNIKI GŁOSOWANIA NA KANDYDATÓW DO RADY

<p>Skład Rady Gminy VI kadencji. Najwięcej głosów zdobył Andrzej Wilga, ubiegający się o reelekcję z Miejsca Piastowego. Spośród osób, które weszły w skład Rady, najmniej głosów zebrał Ireneusz Masłyk, radny z Łężan.</p> <p><b>Mandaty radnych zdobyli:</b></p> <p><b>W Głowiec:</b></p> <p><b>Zuzanna Dróbek</b> (KW Prawo i Sprawiedliwość) 232 głosy  <b>Janusz Kosztyła</b> (KWW „Wspólna Gmina 2010”) 276 głosów  <b>Janusz Lenik</b> (KW Prawo i Sprawiedliwość) 262 głosy</p>	
<p><b>we Wrocance - Niżnej Łące:</b></p> <p><b>Ryszard Lenik</b> (KWW „Wspólna Gmina 2010”) 331 głosy</p>	
<p><b>W Rogach:</b></p> <p><b>Maria Glazer</b> (KWW „Wspólna Gmina 2010”) 451 głosy  <b>Jerzy Bogdan Wdowiarz</b> (KWW „Wspólna Gmina 2010”) 417 głosy  <b>Kazimierz Urbaniak</b> (KWW „Wspólna Gmina 2010”) 376 głosów</p>	
<p><b>W Miejscu Piastowym:</b></p> <p><b>Andrzej Wilga</b> (KWW „Wspólna Gmina 2010”) 459 głosów  <b>Piotr Węgrzyn</b> (KWW „Wspólna Gmina 2010”) 363 głosy</p>	
<p><b>W Targowiskach:</b></p> <p><b>Wiktor Skwara</b> (KWW „Wspólna Gmina 2010”) 436 głosy  <b>Józef Sidor</b> (KW Platforma Obywatelska RP) 343 głosy  <b>Jacek Dobrzański</b> (KWW „Wspólna Gmina 2010”) 295 głosów</p>	
<p><b>we Widaczu - Zalesiu:</b></p> <p><b>Czesław Kopczak</b> (KW Prawo i Sprawiedliwość) 215 głosów</p>	
<p><b>W Łężanach:</b></p> <p><b>Jerzy Kozioł</b> (KW Prawo i Sprawiedliwość) 217 głosów  <b>Ireneusz Masłyk</b> (KW Prawo i Sprawiedliwość) 213 głosów</p>	

Okręg wyborczy nr	Nr listy	Nr na liście	Nazwisko i Imiona	Nazwa komitetu	Liczba głosów ważnych oddanych na kandydata	% głosów ważnych	Mandat
Łężany	4	1	Jurczyk Iwona	Komitet Wyborczy Platforma Obywatelska RP	174	29,10%	Nie
Łężany	5	1	Kozioł Jerzy	Komitet Wyborczy Prawo i Sprawiedliwość	217	36,29%	Tak
Łężany	5	2	Masłyk Ireneusz Jan	Komitet Wyborczy Prawo i Sprawiedliwość	213	35,62%	Tak
Łężany	15	1	Bajger Marek	Komitet Wyborczy Wyborców "Wspólna Gmina 2014"	129	21,57%	Nie
Łężany	15	2	Kiełtyka Józef Stanisław	Komitet Wyborczy Wyborców "Wspólna Gmina 2014"	137	22,91%	Nie
Łężany	16	1	Kuśnierz Alfred Wojciech	Komitet Wyborczy Wyborców "Praworządność i Uczciwość"	52	8,70%	Nie

Łężany	16	2	Czaja Janusz	Komitet Wyborczy Wyborców "Praworządność i Uczciwość"	37	6,19%	Nie
Targowiska	4	1	Bogaczyk Marek	Komitet Wyborczy Platforma Obywatelska RP	204	23,05%	Nie
Targowiska	4	2	Kosiba Bogdan Andrzej	Komitet Wyborczy Platforma Obywatelska RP	62	7,01%	Nie
Targowiska	4	3	Sidor Józef	Komitet Wyborczy Platforma Obywatelska RP	343	38,76%	Tak
Targowiska	5	1	Kandefer Kazimierz Jakub	Komitet Wyborczy Prawo i sprawiedliwość	202	22,82%	Nie
Targowiska	5	2	Krzywda Tomasz	Komitet Wyborczy Prawo i Sprawiedliwość	138	15,59%	Nie
Targowiska	15	1	Dobrzański Jacek	Komitet Wyborczy Wyborców "Wspólna Gmina 2014"	295	33,33%	Tak
Targowiska	15	2	Mercik Piotr	Komitet Wyborczy Wyborców "Wspólna Gmina 2014"	262	29,60%	Nie
Targowiska	15	3	Skwara Wiktor Jan	Komitet Wyborczy Wyborców "Wspólna Gmina 2014"	436	49,27%	Tak
Targowiska	16	1	Fortuna Ryszard Czesław	Komitet Wyborczy Wyborców "Praworządność i Uczciwość"	95	10,73%	Nie
Miejsce Piastowe	5	1	Balon Wiesław Jacek	Komitet Wyborczy Prawo i Sprawiedliwość	231	26,61%	Nie
Miejsce Piastowe	5	2	Pytel Iwona Ewa	Komitet Wyborczy Prawo i Sprawiedliwość	340	39,17%	Nie
Miejsce Piastowe	15	1	Wilga Andrzej Wincenty	Komitet Wyborczy Wyborców "Wspólna Gmina 2014"	459	52,88%	Tak
Miejsce Piastowe	15	2	Węgrzyn Piotr	Komitet Wyborczy Wyborców "Wspólna Gmina 2014"	363	41,82%	Tak
Miejsce Piastowe	16	1	Habrat Tadeusz Michał	Komitet Wyborczy Wyborców "Praworządność i Uczciwość"	84	9,68%	Nie
Głowienka	1	1	Hejnar Henryk	Komitet Wyborczy Sojusz Lewicy Demokratycznej	154	15,76%	Nie
Głowienka	2	1	Guzik Roman	Komitet Wyborczy Polskie Stronnictwo Ludowe	220	22,52%	Nie
Głowienka	5	1	Delimat Artur	Komitet Wyborczy Prawo i Sprawiedliwość	215	22,01%	Nie
Głowienka	5	2	Dróbek Zuzanna	Komitet Wyborczy Prawo i Sprawiedliwość	232	23,75%	Tak
Głowienka	5	3	Lenik Janusz	Komitet Wyborczy Prawo i Sprawiedliwość	262	26,82%	Tak
Głowienka	15	1	Mrozek Krzysztof Maciej	Komitet Wyborczy Wyborców "Wspólna Gmina 2014"	210	21,49%	Nie
Głowienka	15	2	Kosztyła Janusz	Komitet Wyborczy Wyborców "Wspólna Gmina 2014"	276	28,25%	Tak
Głowienka	15	3	Ross Stanisław	Komitet Wyborczy Wyborców "Wspólna Gmina 2014"	220	22,52%	Nie

Głowienka	16	1	Jureczko Piotr	Komitet Wyborczy Wyborców "Praworządność i Uczciwość"	161	16,48%	Nie
Głowienka	16	2	Szuba Krzysztof	Komitet Wyborczy Wyborców "Praworządność i Uczciwość"	59	6,04%	Nie
Głowienka	16	3	Guzik Andrzej	Komitet Wyborczy Wyborców "Praworządność i Uczciwość"	66	6,76%	Nie
Wrocanka, Niżna Łąka	5	1	Gazda Ryszard Emil	Komitet Wyborczy Prawo i Sprawiedliwość	135	24,15%	Nie
Wrocanka, Niżna Łąka	15	1	Lenik Ryszard	Komitet Wyborczy Wyborców "Wspólna Gmina 2014"	331	59,21%	Tak
Wrocanka, Niżna Łąka	17	1	Sieniawska-Kuras Anna	Komitet Wyborczy Wyborców Forum Samorządowe Gmina Naszym Domem	93	16,64%	Nie
Rogi	4	1	Bereś Jakub Maciej	Komitet Wyborczy Platforma Obywatelska RP	184	20,33%	Nie
Rogi	5	1	Patla Stanisław	Komitet Wyborczy Prawo i Sprawiedliwość	344	38,01%	Nie
Rogi	5	2	Staroń Katarzyna	Komitet Wyborczy Prawo i Sprawiedliwość	130	14,36%	Nie
Rogi	15	1	Glazer Maria	Komitet Wyborczy Wyborców "Wspólna Gmina 2014"	451	49,83%	Tak
Rogi	15	2	Urbaniak Kazimierz	Komitet Wyborczy Wyborców "Wspólna Gmina 2014"	376	41,55%	Tak
Rogi	15	3	Wdowiarz Jerzy Bogdan	Komitet Wyborczy Wyborców "Wspólna Gmina 2014"	417	46,08%	Tak
Rogi	16	1	Mezglewski Jan Andrzej	Komitet Wyborczy Wyborców "Praworządność i Uczciwość"	145	16,02%	Nie
Widacz, Zalesie	5	1	Kopczak Czesław	Komitet Wyborczy Prawo i Sprawiedliwość	215	41,19%	Tak
Widacz, Zalesie	15	1	Lorenc Stanisław Józef	Komitet Wyborczy Wyborców "Wspólna Gmina 2014"	209	40,04%	Nie
Widacz, Zalesie	16	1	Sidor Przemysław	Komitet Wyborczy Wyborców "Praworządność i Uczciwość"	98	18,77%	Nie

## OSOBY WYBRANE Z TERENU GMINY MIEJSCE PIASTOWE DO RADY POWIATU KROŚNIEŃSKIEGO

Guzik Andrzej  
Sirko Teresa  
Frydrych Joanna Zofia

PiS Niżna Łąka  
PiS Głowienka  
PO Targowiska

## OSOBY WYBRANE Z TERENU POWIATU KROŚNIEŃSKIEGO DO SEJMIKU WOJEWÓDZTWA PODKARPACKIEGO

Władysław Turek  
Jerzy Borcz  
Dariusz Sobieraj  
Janusz Konieczny

PiS Dukla  
PO Krosno  
PSL Krościenko Wyżne  
SLD Rymanów



# IV TURNIEJ TENISA STOŁOWEGO O PUCHAR SOŁTYSA

Już po raz czwarty, 2 listopada 2010 r., odbył się turniej tenisa stołowego o puchar sołtysa wsi Niżna Łąka i jak zwykle przyciągnął dużo młodych uczestników z Niżnej Łąki i Wrocanki. Rozegrany został w sali gimnastycznej przy Szkole Podstawowej we Wrocance, gdzie - dzięki gościnności dyrektor Małgorzaty Baran - dzieci z Niżnej Łąki na zajęciach klubowych mogą ćwiczyć i rozwijać się fizycznie, ponieważ Dom Ludowy w Niżnej Łące jest wyłączony z użytku publicznego. Rozgrywki cieszą się wśród dzieci i młodzieży coraz większym powodzeniem, bo tu każdy uczestnik otrzymuje jakąś nagrodę, niezależnie od zajętego miejsca. Natomiast za zajęcie miejsc od I do III uczestnicy otrzymują dodatkowe nagrody.

Turniej został rozegrany w czterech grupach wiekowych. W najmłodszej grupie zwycięzcą był **Marcinek Hejnar**, ośmiolatek z Niżnej Łąki. Pokonał starszych od siebie przeciwników, choć był najmłodszym zawodnikiem turnieju i z tego też tytułu otrzymał od sołtys Wiesławy Guzik nową raketkę. W grupie drugiej pierwsze miejsce zdobył **Paweł Dudek** z Wrocanki, natomiast wśród dziewcząt w tej grupie wiekowej najlepszą okazała się **Wiktoria Guzik** z Niżnej Łąki. W trzeciej grupie wiekowej chłopców wygrał **Krystian Guzik** z Niżnej Łąki. Po zaciętej walce w IV grupie seniorów, ku zaskoczeniu wszystkich, najlepszą formą wykazał się **Adrian Roterman**, który pokonał mocniejszych od siebie przeciwników. Z wielką przyjemnością sołtys Wiesława Guzik wręczyła Adrianowi ufundowany przez siebie puchar.

*Wiesława Guzik  
Foto: Konrad Gruszka*



# MIKOŁAJOWA TRADYCJA

Popatrzcie na niebo, jaki tam żar bije. To Mikołaj piecze „mikołaje”. Tak mawiano dawniej, pokazując dzieciom zaczerwienione zorzami grudniowe niebo. Oznaczało to, że zbliża się piękny czas Świąt Bożego Narodzenia, czas prezentów, choinek...



W noc mikołajową podkładano sobie nawzajem prezenty pod poduszki, a wszystko składano na Świętego, mówiąc: *Mikołaj nawiązał*. Pod poduszką można było znaleźć upieczony z ciasta „mikołaj” i drobne zawiniątko, w zawiniątku zaś jabłka, orzechy, cukierki i inne ozdoby na choinkę, robiony na drutach szalik, rękawiczki czy skarpetki. Nawet najbardziej skromny prezent nabierał w mikołajową noc wielkiej

wartości. Były to bowiem podarunki dawane z serca, a wraz z nimi Święty przynosił dużo miłości, radości, ciepła rodzinnego i, co najważniejsze, pamiętał o wszystkich. Żeby nie było tak *sielsko i anielsko*, każdy dostawał na przestrożę różgę, czasem okazałych rozmiarów.

W grudniu, na świętego Mikołaja, odbywał się niegdyś w Rogach huczny jarmark. Było to wielkie wydarzenie, na które zjeżdżali się kupcy z najbliższej okolicy i z bardziej odległych stron. Jeszcze przed II wojną przewyższał on swoim znaczeniem jarmarki w Dukli i Krośnie. Było to wydarzenie ważne dla całej okolicy, opisywane w książkach i wspomnianie do dzisiaj przez starszych. Jarmarki w Rogach odbywały się trzy razy w roku: 26 lipca, 24 sierpnia i właśnie 6 grudnia. Ten ostatni zapadł najbardziej w pamięci świadkom wydarzeń z tamtych lat. Był wyjątkowy! Pełno na nim było świątecznych *cudeńków*: ptaszków ze szklanej waty, grzybków, serduszek, dzwoneczków, sopli i innych szklanych ozdób choinkowych, cukierków w celofanach, no i oczywiście pachnących, świeżutkich „mikołajów”. Taki jarmark zapamiętały tamte dzieci, które dziś, jako babcie i dziadkowie, opowiadają o nim swoim wnukom i prawnukom. Może dzięki takim wspomnieniom i opowieściom tradycja pieczenia „mikołajów” przetrwała do dzisiaj.

W tym roku po raz VI Stowarzyszenie Miłośników Wsi Rogi wraz z Gminnym Ośrodkiem Kultury i Szkołą Podstawową w Rogach ogłosiło Konkurs na Rogowskiego Mikołaja. Zgłoszone prace oceniało jury w składzie: Tadeusz Łopatkiewicz - etnograf, przewodniczący jury, Marek Klara - wójt gminy Miejsce Piastowe, Stanisław Muszyński - sołtys wsi Rogi, Janina Gołąbek - SMWR, Jan Jucha - rzeźbiarz. Wszystkie dostarczone na konkurs „mikołaje” zostały nagrodzone i wyróżnione. Są wspaniałe! Mikołaje oceniano w trzech kategoriach:

- „mikołaj” tradycyjny - bardzo surowo w tej kategorii przestrzegano zasad tradycyjnego wypieku,
- „mikołaj” nowoczesny - tutaj mógł się wpleść w recepturę bardziej egzotyczny ozdobnik czy składnik,



- dziecięce fantazje - w tej grupie trudno czasem było rozpoznać postać Mikołaja, za to fantazji twórczej nikomu nie brakowało.

Tytuł Mikołaja Roku 2010 zdobył „mikołaj” przygotowany przez Julię Kowalską, ponadto ten sam „mikołaj” zajął I miejsce w kategorii „mikołaj” tradycyjny.

W poszczególnych kategoriach kolejne miejsca zajęli:

- w kategorii „mikołaj” tradycyjny:  
I miejsce: Julia Kowalska,  
II miejsce: Weronika Kluk, Łukasz Kluk, Dominik Kluk,  
III miejsce: Anna Staroń, Sara Uliasz, Wiktor Wdowiarz, Sandra Gonet,
- w kategorii „mikołaj” współczesny:  
I miejsce: Emilia Uliasz, Konrad Pulnar, Dominika Bystrzycka,  
II miejsce: Karol Uliasz, Natalia Uliasz, Michał Zajdel,  
III miejsce: Klaudia Jakieta, Daria Pulnar, Jakub Bystrzycki,
- w kategorii „mikołaj” - dziecięce fantazje:  
I miejsce: Monika Muszyńska, Hubert Kandefer, Mateusz Kandefer,  
II miejsce: Dawid Żebracki, Wioletta Żebracka, Dawid Uliasz,  
III miejsce: Milena Stasik, Jagoda Głowczyk, Natalia Głowczyk.



Ponadto jury przyznało wyróżnienia następującym uczestnikom konkursu: Aleksandrze Michalczyk, Kacprowi Marciszowi, Gabrieli Pulnar, Karolinie Drobek, Pawłowi Drobkowi, Dawidowi Zającowi, Maciejowi Stasikowi, Aleksandrze Łoś, Kamilowi Stasikowi, Szymonowi Kłapowi.

Rogowskie „mikołaje” zawędrowały do Muzeum Rzemiosła i można je oglądać na wystawie stałej, w siedzibie muzeum na ul. Piłsudskiego 19 w Krośnie, od poniedziałku do piątku w godzinach od 8:00 do 15:30, a w sobotę od 8:00 do 14:00.

Tekst i foto Janina Gołąbek

# RADNI I WÓJT ZAPRZYSIĘŻENI

Piętnastu nowych radnych, którzy 21 listopada zostali wybrani na 4-letnią kadencję, zostało zaprzysiężonych. W dniu 2 grudnia odbyła się pierwsza sesja VI kadencji Rady Gminy Miejsce Piastowe. Pierwszą część obrad poprowadził radny senior Czesław Kopczak. Akty nominacji dla radnych wręczyła przewodnicząca Gminnej Komisji Wyborczej w Miejscu Piastowym Agata Betlej. Następnie radni złożyli ślubowanie.

Jednym z najważniejszych punktów obrad był wybór przewodniczącego Rady Gminy. Zgłoszony został tylko jeden kandydat - Wiktor Skwara, który w tajnym głosowaniu 15 głosami „za” został wybrany na tę funkcję. Wybrano również wiceprzewodniczącego Rady, którym został Piotr Węgrzyn.

Podczas sesji radni wybrali również członków poszczególnych komisji.

**Komisja rewizyjna:** przewodniczący Andrzej Wilga; członkowie: Jacek Dobrzański, Zuzanna Dróbek, Maria Glazer, Ryszard Lenik.

**Komisja budżetowo-gospodarcza:** przewodniczący Jerzy Wdowiarski; członkowie: Janusz Kosztyła, Ireneusz Mastyk, Józef Sidor, Kazimierz Urbaniak.

**Komisja edukacji:** przewodniczący Janusz Kosztyła; członkowie: Jacek Dobrzański, Maria Glazer, Jerzy Koziół, Janusz Lenik.

**Komisja rolnictwa i ochrony środowiska:** przewodniczący Ryszard Lenik; członkowie: Czesław Kopczak, Józef Sidor, Kazimierz Urbaniak, Andrzej Wilga.

**Komisja statutowa:** przewodniczący Piotr Węgrzyn; członkowie: Czesław Kopczak, Janusz Lenik, Ryszard Lenik, Ireneusz Mastyk.

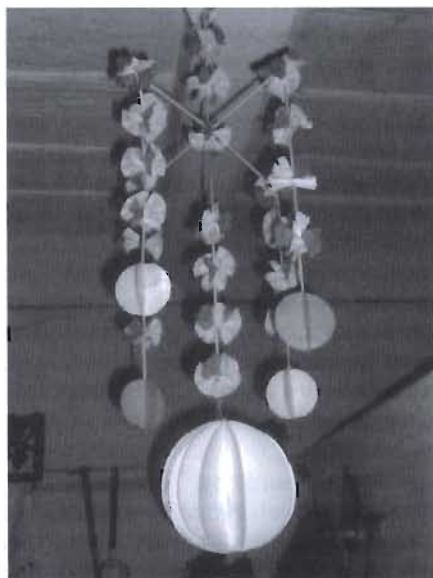
**Komisja inwentaryzacyjna:** przewodniczący Maria Glazer; członkowie: Zuzanna Dróbek, Jerzy Koziół.

Na drugie posiedzenie Rady nie trzeba było długo czekać. Tuż po zakończeniu pierwszej, po krótkiej przerwie zwołano drugą, w czasie której ślubowanie złożył „nowy - stary” Wójt Gminy Miejsce Piastowe Marek Klara. Po złożeniu ślubowania otrzymał gratulacje od radnych i życzenia dalszej pomyślnej współpracy od pracowników Urzędu Gminy.

Inf. własna UG

**W**igilia to najbardziej rozświetlony dobrocią i rodzinnym ciepłem dzień. Ten najkrótszy dzień w roku, *bardzo ciepły choć grudniowy, dzień, w którym milkną wszelkie spory*, był zawsze przez wszystkich z utęsknieniem wyczekiwany. Dzieci od wczesnego popołudnia wyglądały na niebie pierwszej gwiazdki - to jej światelko pozwalało rozpoczynać wieczerzę. *Na wilije* schodziły się całe rodziny, przyjaciele, sąsiedzi. Chodzono od domu do domu, by przy wigilijnym stole połamać się opłatkiem i wspólnie spożywać wieczerzę. Dania, które podawano do stołu, przeważnie były podobne we wszystkich domach. Różniły się jednak smakiem, bo każda gospodyni miała swoje sekrety w ich przyrządzaniu i każda specjalizowała się w jakiejś potrawie. Więc po wielu latach i dzisiaj przy stole słyszymy opowieści: *Takich dobrych pierogów z kapustą, jak u ciotki Hanki były, to już nikt nie robi, a takiej kaszy z suszkami ugotować, jak babcia robiła, to już nikt nie umie.* Przenieśmy się zatem w czasie i pospominajmy. Zapraszam w podróż po smakach, zapachach i radościach wigilijnego dnia, do jakich wszyscy wracamy.

## WIGILIA



Od samego poranka ten wyjątkowy dzień obfitował w moc wydarzeń. Wróżono z zachowań ludzi i zwierząt, z uwagą obserwowano przyrodę i niebo. Każdy znał przysłowie, że *jak we Wilię jasno, to w stodole ciasno.* Wstawano wcześniej, aby cały rok wcześniej wstawać i z niecierpliwością wyglądano, kto też pierwszy wejdzie

do domu. Wypatrywano mężczyzn (najlepiej młodych), bo ci przyniosą szczęście. Czasem zawistna baba chciała popsuć szczęście i przychodziła z rana - mawiano wtedy, że *cały rok będzie dziurawy.* Co bardziej zapobiegliwe gospodynie zamawiały wcześniej młodych chłopaków z wizytą poranną do domów, a odwiedzających hojnie nagradzano. Każdy, kto wchodził do domu, życzył: *Na szczyńście, na zdrowie, na tom świętom Wilije.* Niektóre przesądne gospodynie rozpały w tym dniu na podwórku ogień, ze skrupulatnie odkładanych od świętej Łucji rombanek, by wykryć wiejską czarownicę. Wierzono, że która baba zło czyniła, musi wtedy przyjść, *zatrącić się po prośbie albo na pożyczki, bo ją będzie ogień piekł.* Tak to badano w dawnych czasach natrętne, zawistne, zło czyniące wiejskie czarownice. W ten dzień dawano i nie pożyczano nic z domu, aby szczęścia nie oddać.

**D**zień to więc, jak widzimy, w obyczajowości wsi magiczny i wyjątkowy. Wiele można było wtedy naprawić i uzdrowić, a niejednemu nieszczęściu zaradzić. Po pacierzach porannych domownicy myli się wodą, do której były

wrzucone monety, żeby mieć zdrowie i urodę. Wszyscy starali się być dla siebie mili i uprzejmi. Dzieci przeproszały rodziców za przewinienia, całując w rękę, nikt nie pozostawał w złości, bo urazy i winy wzajemnie sobie wybaczano. Dzieci upominano, by były grzeczne, bo *jaki kto we Wigilie - taki cały rok*. Krzątano się więc od samego rana, przygotowując wieczerzę wigilijną - kobiety gotowały, dzieci przystrajały izbę przygotowanymi wcześniej ozdobami. Nad stołem wieszano *świat*, czyli zrobioną z opłatków kulę ziemską, przystrojoną kolorowymi bibułkami i papierkami nadzianymi na słomę. Choinkę, zwaną *drzewkiem*, przywieszano u sufitu i pięknie strojono: obowiązkowo łańcuchami zrobionymi ze słomy i różnych, kolorowych, zwijanych w harmonijkę bibulek, wyglancowanymi jabłkami i orzechami zawijanymi w złotka. Zielone gałązki pokrywał śnieg z waty, sople szklane i długie cukierki w kolorowych, błyszczących celofanach.

**D**o pachnącej kapustą i gotowanymi grzybami izby gospodarz wnosił wiązkę słomy i stawiał w kącie. Na stół wigilijny rozsypywał ziarno, które dodawał potem wiosną do siewu, kładł sianko na pamiątkę narodzenia się Dzieciątka w stajence. Gospodyni przykrywała stół białym obrusem, na środku stawiając dużą miskę albo głęboki talerz, pod który podkładała kolorowy opłatek. Wszyscy jedli z jednej miski. Jeśli opłatek przykleił się do talerza, była to gwarancja, że tych potraw, które zostały zużyte do przygotowania danego dania, w tym domu nie zabraknie. Sprytnie gospodynie pomagały szczęściu i niezauważenie moczyły pod spodem miskę, aby opłatek zawsze się do niej przyklejał. Obfitość pokarmów na wieczerzy zawsze była rzeczą ważną, a zwłaszcza w tych latach, kiedy głód zaglądał do domów.

**N**a samym początku wieczerzy wszyscy zgromadzeni zegnali się znakiem krzyża, dziękując Bogu modlitwą za cały przeżyty rok i za to, że szczęśliwie doczekano tej świętej Wigilii. Modlono się też za tych, którzy już odeszli. Wigilię rozpoczynał gospodarz, jako głowa rodziny. Brał biały opłatek do ręki i wzruszonym głosem życzył wszyst-

kim zdrowia, by się wszyscy znowu za rok spotkali i by chleba nikomu nie zabrakło. Potem łamał się opłatkiem z każdym. Zaczynano wigilię jabłkiem pokrojonym w ćwiartki. Jabłko było symbolem urodzaju, ale też przypominało o utraconym raju i grzechu pierworodnym. Często wano się też chlebem z solą i czosnkiem. Obierając czosnek mówiono: *Nie wytupiaj mnie do samego gołego, to bende cie bronii od wszelkiego złego*. Potem stawiano na stół barszcz, kapustę z grochem, ziemniaki, pierogi (najczęściej z kapustą, ziemniakami, serem, śliwkami), groch, grzyby gotowane zaprawiane podbitką, gołąbki, kaszę jaglaną maszczoną olejem lnianym, a na słodko pęczaki z suszonymi owocami. Jako ostatnie danie podawano na stół kaszę gryczaną, zwaną hreczką. Mówiono przy tym: *Kaszom wystraszm*. Wszystkie potrawy były postne, nie jedzono często nic od rana. Do picia podawano kompot z suszek. Podczas jedzenia grochu rzucono ziarnami w okno, mówiąc: *Wilczku, wilczku, chodź do grochu, a nie przychodź tego roku*. Te zaklęcia wymawiano po to, by obłaskawić wilka, aby stada bydła i owiec pasione na polach pozostawił w spokoju.

**O**czywiście wróżb i zabiegów było więcej. Podczas wieczerzy nie wolno było odłożyć łyżki na stół ani odchodzić od stołu i koniecznie trzeba było każdej potrawy spróbować. Przy końcu wieczerzy pojawiały się na stole *zawijoki* z makiem. Mak obowiązkowo musiał znaleźć się na wigilijny stole - *wierzono* bowiem, że *mnogość makowych* ziarenek będzie *zapewniać* urodzajne zbiory. Po wieczerzy zaczynało wspólnie kolędować.

**C**zas wróżby, przepowiedni i dobrych życzeń się jednak nie kończył. Panny wyciągały spod obrusa żdźbła siana - gdy udało się wyciągnąć do pary, to zamążpójście miały zapewnione. Krótkie siano wróżyło krótkie życie, a długie wydobyte sianko - długie życie. Dzieci rzucały do sufitu słomę, bo wierzono, że ile zawiśnie na powale żdźbeł, tyle kop zboża zwiezie się do stodoły. Pastuch po zakończonej wieczerzy zbierał wszystkie łyżki do kupy. Czynił to po to, bo mówiono, że

jak je razem zwiąże, nie będzie się mu bydło na pastwisku rozłaziło. Po wieczerzy matka siadała z dziećmi na słomie, wierząc, że tak samo dobrze będzie kwoka wysiadywać pisklęta. Tak wśród radosnych żartów i wróżb, bawiąc się wesoło, śpiewając kolędy, czekano na pasterkę. Gospodarze szli obwiązywać powrośłami (zrobionymi ze słomy, która była przy wieczerzy) młode drzewka (zwane *szczepami*) w sadzie, by nie uschły i dobrze rodziły. Gospodarz z opłatkiem i resztkami ze stołu szedł do bydła i do zwierząt domowych. To był gospodarski obowiązek, by i z nimi w ten czas podzielić się opłatkiem i podziękować im za wierną służbę. Gospodarz obdarowywał każde stworzenie z osobna dobrym słowem. W tę noc trafiały się i niezwykle zdarzenia. Raz pewien gospodarz, który źle traktował swojego konia, znalazł się o północy w stajni i ze zdziwieniem usłyszał, co koń o nim mówi. Przejął się skargą - zmienił się nie do poznania - tak, że wszyscy dawali go sobie później za wzór. Inny chciał podłuszczać, co zwierzęta mówią o północy - nie warto było - dowiedział się bowiem o rychłej swojej śmierci.

**W**spomnieć jeszcze trzeba, że na wieczerzy wigilijnych spożywano kilka, chodzono bowiem od domu do domu. Każdy nosił ze sobą swoją łyżkę i źle było, gdy ją zgubił. Przed północą szykowano się na pasterkę. Dziewczęta, idąc na mszę o północy, liczyły kołki w płocie. Gdy naliczyły ich po drodze do pary, to znaczyło, że w nadchodzącym roku znajdą swojego przyszłego i wyjdą za mąż. *Spoglądano też uważnie na niebo, czy gwiazdy świecą, bo ile gwiazd na niebie, tyle kop urodzaju w nadchodzącym roku*.

**S**pisałam tu wspomnienia wigilijne, które zwłaszcza starsi z rozręwnieniem w okresie świątecznym opowiadają. W czasach, kiedy wiele zwyczajów już się zaciera i przechodzi w niepamięć, warto, kładąc opłatek na sianko, zapalając świecę, dodać przy wigilijnym stole swoją własną, najpiękniejszą opowieść.

Janina Gołąbek

# JAK KIEDYŚ ŚWIĘTOWANO

Uroczysto i radośnie obchodzono dawniej święta Bożego Narodzenia. Przypomnijmy więc niektóre zwyczaje i obrzędy związane z Godami.

**Zamiatacze** to zwyczaj, który, niestety, już odchodzi w zapomnienie. Na zamiatacze szło się po dwunastej w nocy, z Bożego Narodzenia na Szczepana. Zamiatacze to nie kto inny, tylko kawalerowie, którzy chodzili do domów, gdzie były panny. Czasem zapuścił się w tej grupie zalotników i jakiś żonkoś, który nie usiadł w domu i chciał choć z okazji świąt pokawalerować. Zamiatacze wpadali do domów i jeśli w izbie nie było wysprzążane, to z rozmachem zamiatali pozostawioną słomę i siano z wigilii. Jak było czysto, to wyciągali słomę skąd się dało i rozrzepywali po izbie. Nosili też ze sobą w woreczkach sieczkę i śmiecili nią po całej chałupie. Za zrobione porządki panna musiała szykować zakrapianą gościnę, bo jak nie - kawalerowie zabierali buty i oddawali dopiero wtedy, jak je wykupiła. Wyprawiali przeróżne figle i psoty, a fantazję mieli dużą... Te wszystkie żarty były traktowane z humorem, nikt się nie gniewał i - jak podkreślają uczestnicy tamtych zdarzeń - zamiataczy nie obowiązywała żeniaczka.

**Kolędnicy** to przebierańcy, którzy chodzili z życzeniami od domu do domu w okresie świąt Bożego Narodzenia. To stara tradycja, która przetrwała do naszych czasów. Tak samo jak dawniej i dzisiaj grupy kolędnicze odwiedzają nasze domostwa, śpiewają kolędy i niosą nam Dobrą Nowinę, że Bóg się narodził. Tematy występów i przedstawień, jak głęboko sięgnąć w przeszłość, zawsze były takie same. Inspiracją do tego rodzaju twórczości było przeważnie Pismo Święte, przekazy apokryficzne i regionalne wątki słowno - muzyczne.

**W** skład grupy kolędników wchodził siedzący na tronie zły król Herod, który pełen zazdrości, w strachu o swoje panowanie urządza rzeź niewiątek, śmieszny Żyd z długą brodą i pejsami, żartujący, mędrkujący i zabawiający widzów, żołnierz, setnik i wreszcie diabeł walczący ze śmiercią o duszę i ciało króla Heroda. Czasami z kolędnikami wędrowali po domach trzej królowie - w ozdobnych szatach i zrobionych z tektury, wyklejonych złotkiem koronach. Jeden z nich musiał mieć obowiązkowo zaczernioną twarz. Często z kolędnikami chodziła *baba* (prebrany śmiesznie za kobietę mężczyzna) oraz dziad. Przeważnie byli to sami chłopcy lub mężczyźni, ale czasem jakaś rezolutna dziewczyna przemyciła się w ich grupie. Już od początku adwentu uczono się nowych ról, wymyślano przebrania, robiono maski, sklejało szopkę, szykowano turonia, oklejano bibułą i kolorowymi papierkami gwiazdę. Gwiazda była obowiązkowym, stałym atrybutem każdej szanującej się grupy. Na obwodzie koła zrobionego ze starego przetaka albo obręczy umocowane były stożkowe ramiona, a całość przytwierdzano do nieruchomej osi na długim, mocnym

kiju, tak by mogła się obracać. Co przemyślniejsi konstruktorzy umieszczali jeszcze w środku palącą się świeczkę, w późniejszych czasach latarkę. Z szopką po naszych wsiach nie chodzono za często. Za to w wielu domach dziś, tak jak i dawniej, w okresie świątecznym



ustawia się szopki. Część z nich wykonana jest przez nieżyjących już artystów ludowych. Rzeźbione są z drewna, splecione ze słomy, kory, patyczków - z żółbkim, postaciami ludzi i zwierząt. Szopki bogato zdobiono przepięknymi motywami, które tylko uduchowiona wizja artystów - twórców mogła stworzyć.



**K**olędnicy musieli być wymyślnie przebrani, tak aby nikt nie rozpoznał występujących osób. Przebrania były bardzo ciekawe i oryginalne, a twarze przesłonięte różnego rodzaju śmiesznymi i strasznymi maskami. Żołnierze ubrani byli w pożyczane mundury strażackie, u boku mieli przypasane szable, a na głowach - robione, wzorowane na historycznych, wysokie czapki. Dziad miał przypawiony duży, czerwony nos i siwą brodę. Odziany był w kozuch, odwrócony kudłami do góry, przepasany powrósem ze słomy, w rękę trzymał gruby kostur. Żyd miał obowiązkowo długie, kręcone pejsy i długą brodę, a na głowie czarny kapelusz. Nosił długi płaszcz, pod którym sterczał sztuczny, wypchany poduszką garb. W rękę trzymał księgę,

a w kieszeni zawinięty w szmatkę rozgnieciony czosnek po to, by jego zapach uderzał wszystkich. Grupy kolędnicze chodziły też z turoniem. Turoniem nazywano maskarę, której nazwa wywodzi się od tura, królewskiego zwierza. Był to kłapacz, którego głowa zrobiona była z drewna i osadzona na drążku. Łeb, obity skórą z królika, miał okazałe rogi, zęby, jęzor. Całość była nakryta baraním kożuchem, sierścią do góry, skórą bydłą albo jakąś płachtą. Pod tym przykryciem ukrywał się rosty chłopiec, który pociągał za sznurek i wtedy turoń kłapał zębami i wystawiał długi jęzor. Z tyłu do płachty zamocowany był długi ogon, którym w czasie tańców i podskakiwań turoń zmiatał na wszystkie strony.

**T**eksty były różne - przepisywane po wielokroć, ulepszone, z dorabianymi pobocznymi wątkami, opisującymi niejednokrotnie problemy związane z życiem mieszkańców. Mamy szczęście, że w Muzeum Etnograficznym w Rzeszowie zachował się stary scenariusz scenki kolędniczej, spisanej w Rogach podczas badań terenowych przeprowadzonych w roku 1962. Wywiadu udzieliła i z pamięci odtworzyła scenkę kolędniczą mieszkanka Rogów Katarzyna Uliasz urodzona w 1892 roku.

**M**oże niektórym z Państwa wydrukowany poniżej scenariusz przypomni atmosferę świąt sprzed lat, a niejednym dzisiejszym kolędnikom posłuży za wzorzec przedstawienia.

**Żołnierz:** Szanowni Państwo z domu tutejszego, raczcie posłuchać, co powiem nowego - w waszym domu nie było, a będzie - król Herod przybędzie. Proroku tutejszej sali, masz się postarać o tron dla niego.

**Herod:** Ja jestem król Herod, władca świata całego. Pod moją obroną wszystkie fundamenty stoją.

Jak zawezwę kata, będzie koniec świata. Moja władza tak daleko sięga, że sam diabeł przede mną klęka.

**Diabeł:** Jestem na twe zawołanie.

**Żołnierz:** Królu Herodzie, trzech Mędrców prosi o posłuchanie.

**Król 1:** Podążając za gwiazdą betlejemską na wschód, przychodzę do ciebie, królu Herodzie, zapytać się, gdzie się narodził Bóg Mesjasz.

**Herod:** Nic o tym nie wiem.

**Król 1:** Królu Herodzie, ja już odchodzę, a gdy się co dowiem, to ci zaraz opowiem.

**Herod:** Setniku, niech ci gwiazda zabłyśnie promieniem jasnym. Pędź do Betlejem! Wyrznicie wszystkie dzieci do lat dwóch.

**Setnik:** Rozkaz, królu panie.

**Herod:** Ty, czarny czorcie, znasz diable uroki, powiedz, jakie będą dalsze moje kroki.

**Diabeł:** Królu Herodzie, już od dawien dawna zawarłeś kontrakt z diabłami, teraz cię wtrącę do piekła swoimi widłami.

**Żołnierz:** Królu Herodzie, kazałeś wymordować wszystkie dzieci do lat dwóch, a teraz twojemu dziecku głowa z karku leci.

**Herod:** Oj biada, biada mnie Herodowi, utrapionemu wielce królowi.

**Diabeł:** Królu Herodzie, już się skończy tve panowanie, zaraz przed tobą śmierć stanie.

**Herod:** Stój koścista, nieczysta, każę cię porąbać i w ogień wieczny rzucić.

**Śmierć:** Nie nad takimi panami ja władam, a tobie, królu Herodzie, kosę na głowę nakładam.

*Po kolędzie wprosiła się Janina Gołąbek  
Fot. Arch. SMWR*

*Gdybym mówił językami ludzi i aniołów,  
a miłości bym nie miał,  
stałbym się jak miedź brzęcząca  
albo cymbał brzmiący.  
Gdybym też miał dar prorokowania  
i znał wszystkie tajemnice, i posiadał wszelką wiedzę,  
i wszelką możliwą wiarę,  
tak iżbym góry przenosił,  
a miłości bym nie miał, byłbym niczym.  
(1 Kor 13, 1-13)*

## ŚWIĄTECZNE ROZWAŻANIA

**B**ędziesz miłował Pana Boga twego z całego serca swego, z całej duszy swojej i ze wszystkich myśli swoich, a bliźniego swego jak siebie samego". Te słowa chyba każdy z nas słyszał nieraz i pewnie zna je na pamięć. Ale czy kiedykolwiek zastanawialiśmy się nad ich znaczeniem, przesłaniem? Przesłaniem jakże istotnym i w sposób szczególny wpisującym się w istotę świąt Bożego Narodzenia, świąt jedyńcnych w swoim rodzaju, bo przecież tak polskich, naszych, wyjątkowych,

rodzinnycnych, świąt pojednania i przebaczenia. W tym przykazaniu Bóg zawarł wymagania wobec nas i nasze obowiązki wobec Boga, ale także naszego bliźniego, sąsiada, brata, każdego z nas. Te słowa chyba najlepiej oddają istotę chrześcijaństwa. Na przykazaniu miłości opierają się wszystkie modlitwy i prawa chrześcijanina.

**P**ierwsza część przykazania mówi o miłości człowieka do Boga. Według niego mamy miłować Boga z całego serca swego, z całej duszy swojej i ze wszystkich myśli swoich. Ale jak mamy okazywać swą miłość wobec tych kryteriów? Otóż najlepiej okazać ją poprzez częstą i szczerą modlitwę oraz uczestniczenie we mszy świętej, a także przystępowanie do sakramentu pojednania. Najlepiej chyba nasza miłość wyrażona jest w akcie miłości (dla przypomnienia: „Boże, choć Cię nie pojmuję, jednak nad wszystko miłuję, nad wszystko co jest stworzone, boś ty dobro nieskończone”). Innym przykładem na okazanie miłości Bogu jest codzienne myślenie o Nim. Miłowanie Go myślą oraz świadomością, że istnieje, czuwa nad nami. Pamięć o tym, że dla nas stworzył świat i zesłał swego Syna dla naszego zbawienia. Miłość do Boga okazujemy również poprzez post, jałmużnę, dzielenie się z innymi tym wszystkim, co mamy najlepszego. Wyrażanie miłości Bogu z pozoru może wydawać się nam łatwe - przecież wszyscy chodzimy do kościoła, przyjmujemy sakramenty, zdajemy sobie sprawę z Jego istnienia - ale

w rzeczywistości jest inaczej. Codziennie musimy strzec się podstępów dnia codziennego, stawiać czoła przeciwnościom losu i nie możemy wówczas tracić wiary, bo On wystawia nas na próbę, czy aby na pewno jesteśmy dobrymi chrześcijanami. Przykładem tego może być przypowieść o Hiobie, który stracił majątek oraz potomstwo, ale nadal wierzył w Boga i jego opatrzność. Po jakimś czasie Bóg wynagrodził mu jego wierność i Hiob odzyskał swój majątek.

**Z**atrzymajmy się teraz nad drugą częścią przykazania - „nowego przykazania”. Mówi ono o miłości do naszego bliźniego, byśmy miłowali go tak, jak samych siebie. Ale co wtedy, jeśli nie szanujemy siebie? Wmawiamy sobie lub inni wmawiają nam, że do niczego się nie nadajemy, jesteśmy najgorsi, nic nie potrafimy zrobić, nic nam się nie udaje. I jak wówczas mamy miłować kogoś, jeśli nie miłujemy siebie? Otóż „ktoś” jest bardzo zainteresowany tym, by budzić w nas samokrytykę, co z kolei powoduje, że również nie szanujemy innych, dostrzegamy tylko ich wady, a nie zalety. To wieczna walka dobra ze złem i to zło wielokrotnie zwycięża. A przecież Bóg stworzył ludzi na swój obraz i podobieństwo, więc chcąc nie chcąc jesteśmy do Niego podobni, a On jest przecież najdoskonalszy. Między innymi dlatego właśnie powinniśmy zaakceptować własną osobę. Przecież stwarzając każdego z nas, Bóg miał jakiś cel. Akceptując więc siebie, ze wszystkimi niedoskonałościami i wadami przypisanymi naturze ludzkiej, akceptujemy tym samym naszego bliźniego, a to już pierwszy maleńki krok do wypełnienia „nowego przykazania”. Możemy powiedzieć, że to takie trudne, ale czy Bóg może stawiać przed nami tylko łatwe wyzwania?

**C**złowiekiem, który potrafił realizować te wezwania w sposób najbardziej doskonały, był nasz najznamienszy rodak Karol Wojtyła. Całym swym życiem dawał świadectwo ewangelicznej prawdzie o miłości bliźniego i przebaczeniu, które jest nieodzownym elementem „nowego przykazania”. Gdy był jeszcze księdzem w jednej z krakowskich parafii, w której prowadził duszpasterstwo rodzin, miał jedną receptę dla skłóconych małżeństw, jedyną „furtkę” ratunku - pokorę. To ona poprowadzi nas do uderzenia się w piersi i powiedzenia: „moja wina!” Niby proste, a jakże trudno taką postawę wprowadzić w nasze rodziny, sąsiedztwo i przyjąć ją za normę”. Później, kiedy został powołany na stolicę Piotrową, już w pierwszych chwilach pontyfikatu dał dowód niezwyklej pokory i umiejętności proszenia o przebaczenie, mimo iż rzecz dotyczyła z pozoru rzeczy nieistotnej.

**K**iedy ukazał się zgromadzonym tłumom na balkonie bazyliki Świętego Piotra, pokornie prosił o przebaczenie tych, których Jego słowa, wypowiedziane po włosku, mogły urazić niepoprawnością: „Nie wiem, czy dobrze wyrażę się w waszym..., w naszym języku, jeśli nie, to mnie poprawcie”. Papież wie, że mógł się pomylić, a prosząc o korektę, prosi jednocześnie o wybaczenie swojej językowej pomyłki. Ludzie nie kryli zdziwienia. Nie wstydził się przeproszać i prosić o przebaczenie wtedy, kiedy jako pierwszy papież w historii przekroczył próg rzymskiej synagogi, a także wtedy, kiedy schorowany stał pod jerozolimską Ścianą Płaczu i modlił się o jedność, prosząc naszych „starszych braci w wierze”, naród żydowski, o przebaczenie krzywd, jakich doznawali z rąk chrześcijan w ciągu wieków. Nie

żałował słów zadośćuczynienie wobec muzułmanów za fatalne w skutkach wyprawy krzyżowe, których pomysłodawcami byli również chrześcijanie. Zawsze pierwszy wyciągał rękę, by pojednać się z człowiekiem, a przebaczenie traktował jako narzędzie promowania pokoju i cywilizacji miłości. Nawet 13 maja 1981 roku, gdy jego życie zawisło na włosku, zaraz gdy tylko odzyskał siły, „z serca przebaczył bratu”, który do niego strzelał. Świat otrzymał wówczas praktyczne potwierdzenie niepojętej w swej mocy chrześcijańskiej nauki o miłości do nieprzyjaciół. Nauki płynącej przeciw od samego Chrystusa, bo gdy Piotr zapytał Go, ile razy ma przebaczać bratu, który zgrzeszył przeciw niemu, czy aż siedem razy, Jezus mu odrzekł: „Nie nakazuję ci, że aż siedem razy, lecz że aż siedemdziesiąt siedem razy!” (Mt. 18,21n). Dla Żydów to liczba symboliczna, nieograniczona; oznacza po prostu zawsze. Zatem gotowość przebaczenia ma być nieograniczona.

**C**ały pontyfikat Jana Pawła II nacechowany był tą niezwykle encykliką miłości przebaczącej, choć niekoniecznie zapisanej na kartach dokumentu. Tej świętej postawy mogliśmy się uczyć od Niego przez wszystkie lata Jego posługiwania. Nauczał nas, że człowiek, któremu została wyrządzana krzywda przez bliźniego, ma wielką moc i w równie dużym stopniu decyduje o niebie swego winowajcy, „bo którym odpuścicie grzechy, są im odpuszczone, a którym zatrzymacie, są zatrzymane”. Zatwardziałe serce nigdy nie odpuści, a tym samym nie oturjuje drogi do nieba sobie i drugiemu. Jan Paweł II pokazał nam, jak to się robi naprawdę. My, świadkowie Jego życia, powinniśmy odczytywać więc nie tylko słowa zapisane na kartach encyklik, adhortacji, homilii i przemówień; powinniśmy czytać i interpretować to, czego nie zapisał, a co tak bardzo jest czytelne, gdy się pochylić nad Jego życiorysem.

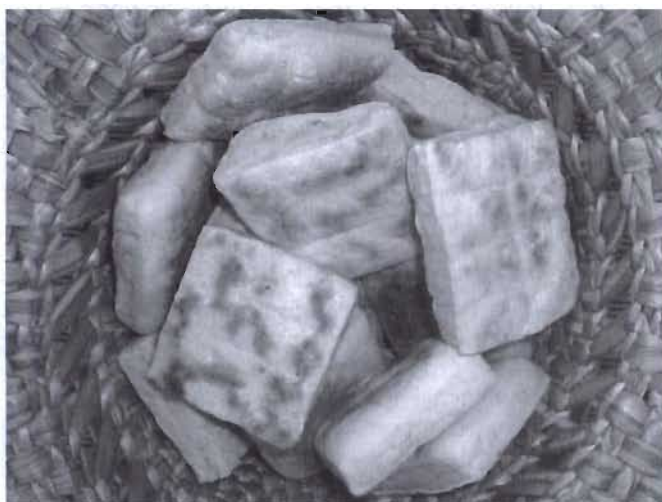
**D**laczego nam, ludziom żyjącym we wspólnotach, z takim trudem przychodzi stosować te proste prawdy w swoim życiu? Czy brak nam siły woli? Nieustanna gotowość do przebaczenia jest niezbędna w życiu rodziny, ale także w życiu społecznym, a wystarczy tylko wypowiedzieć proste słowo *mea culpa*. Jeśli chcemy dobra drugiego człowieka, to zawsze przebaczymy mu jego winy wobec nas, bo przecież wszyscy jesteśmy stworzeni na obraz i podobieństwo samego Boga i nawet wyrządzoną nam krzywdę winniśmy dostrzegać jako zadanie stawiane nam przez Stwórcę, by dawać świadectwo dobra górującego nad złem. Bo na heroizm naszej codzienności „składają się małe lub wielkie gesty bezinteresowności, umacniające autentyczną kulturę życia”.

**S**próbujmy zatem, szczególnie w tych wyjątkowych dniach Świąt Bożego Narodzenia, przenieść w życie naszych polskich rodzin, naszych małych ojczyzn ten testament miłości oparty na wartości, jaką jest przebaczenie. Nie traćmy naszego, jakże krótkiego życia, na zagniewania, wzajemne pretensje i puste konflikty. Pamiętajmy o owej „furtce” pokory i przebaczenia, która otwierana każdego dnia na oścież - wierzymy w to - pozostanie otwarta po drugiej stronie życia.

*Korespondent*

# SZCZODROKI

Jest to zwyczaj związany z dniem Nowego Roku. Od wczesnych godzin porannych za szczodrokami, z życzeniami noworocznymi, chodziły małe dzieci i starsi. Dobrze było, gdy pierwszą osobą odwiedzającą dom był młody chłopak, bo to dobrze wróżyło na cały nowy rok. Dlatego wyglądano szczodroków od samego rana i obdarowywano ich specjalnie na ten cel upieczonymi bułeczkami (szczodroczkami), w które niekiedy wkładano pieniądze. Dawano także "chleba krom", a często - zwłaszcza biedniejszym - większą ilość jedzenia. Jak wyglądał ten zwyczaj na wsi w czasie, kiedy Polska była pod okupacją, obrazuje poniższy fragment sztuki Marii Muroń.



Jest 1 stycznia 1942, a może 1943 roku. W kącie izby kuchnia z cegły, na środku izby stół, za stołem ława, po bokach 2 krzesła, pod ścianą łóżko, jakiś kredens. Jest wczesny poranek, w izbie półmrok, na dworze silny mróz i duży śnieg. Babka wstaje z łóżka, szybko się ubiera (w domu jest zimno), klęka przy łóżku do pacierza. Po chwili wstaje, zakłada buty, chustkę na głowę i ubiera kurtkę. Wychodzi na pole, wraca za chwilę z wiązką suchych ziemniaczanych byli i kładzie je przy kuchni, uchyla drzwi do drugiej izby i woła córkę Hankę.

**-Hanka, wstawaj!**

*Zza ściany słychać stłumiony i zaspany głos Hanki.*

**-Nie docie nawet w święto pospać trochę dłużej!**

**- Wstawaj, wstawaj, już się wyspała, a bydlęta czekają, żeby ich wydoić i nakarmić! Pod kuchnią trza zapalić, bo zimno w izbie. Jo już byli przyniesłam, no chodź, rozpol. A Franek niech wstanie, bo musi śnieg odrzucić - do studni ścieżkę zasypało i po wodę nie dojdzie. Święto dziś wielkie, ale trza to zrobić!**

*Hanka powoli wychodzi z drugiej izby.*

**- Dejcie spokój Frankowi, niech trochę pośpi. Wrócił wczora z kopalni tak późno, zmarznięty, orobiony, oszlochoł się po tym wielkim śniegu. Dziś takie wielkie święto, niech jeszcze śpi!**

**- No dobrze, już dobrze, zapoło pod kuchnią i nastow wody, żeby było czym krowom wymiona umyć.**

*Szepcząc coś jeszcze do siebie pod nosem, wychodzi na pole. Hanka odziewa się jakimś swetrem, przykuca przy*

*kuchni, wkłada wiecheć słomy i trochę byli, zapala ogień.*

**- Jaki ziąb w tej izbie, za chwilę dzieci wstaną, a tu takie zimno. Jak to ich do kościoła dziś wysłać? Takie mają marne płoszczyki i bocięta kiepskie. Przemarzną i jeszcze się pochorują. No, ale w takie wielkie święto to muszą pość się pomodlić.**

*Po chwili babka wraca z pola, przynosi parę kawałków porąbanego drewna i kładzie przy kuchni.*

**- Podłóż tego drzewa, to się prędy izba ogrzeje i woda na kuchni. A może już ciepło?**

*Przyklada rękę do garnka, sprawdzając temperaturę wody. Hanka, krzątając się po kuchni, kątem oka widzi, jak babka sprawdza wodę w garnku i niby od niechcenia rzuca z przekąsem:*

**- Nie próbujcie nawet, jeszcze się nie zagrzała.**

*Nakłada drewna pod kuchnię. Za drzwiami słychać głośnie tupanie i po chwili do izby wchodzi kilkunastoletni chłopak w obszarpanej kurtce, z torbą przewieszoną przez ramię. Jest to pierwszy tego dnia szczodrok. Już od samych drzwi głośnie recytuje:*

**- Na szczęście, na zdrowie, na ten Nowy Rok.**

*Zacierając ręce i dzwoniąc zziębniętymi zębami recytuje dalej:*

**- Kolenda i szczodrok. Piekliście tu szczodroczki, buchnaczki - powiadali nom. Jasno pani, miło pani, dejcieże i nom. Jak nie docie szczodroczka, buchnaczka, dejcie chleba krom. Zapłaci wom Pon Jezus z nieba i tyn święty Jon. Anioł na dachu, torba przy boku, winszuje wom, winszuje Nowego Roku i winszować nie przestanie, dopóki co nie dostane!**

*Babka wyjmuje z kredensu spory kawałek chleba, wkłada mu do torby, Hanka daje mu do ręki parę groszy. Chłopak dziękuje i wychodzi. Z drugiej izby wybiegają dwie dziewczynki (10 i 11 lat), ubrane w sukienki, buty i pończochy, po drodze zakładają na siebie sweterki nieco już zniszczone. Są to Lusja i Marysia - córki Hanki. Lusja z wesółością krzyczy do matki:*

**- Mamo, my też chcemy pójść po szczodroki!**

*Hanka, zamiatając izbę, odwraca się do córek i tonem stanowczym, ale niepozabawionym serdeczności zwraca się do córek:*

**- Ubierajcie się prędko, jak chcecie pójść po szczodrokach, żebyście zdążyły na sume do kościoła.**

*W mieszkaniu robi się już jasno. Z drugiej izby wychodzi Franciszek, mąż Hanki. Lusja i Marysia podbiegają do niego i nawzajem się przekrzykując wołają:*

**- Mamo, tato, to my już pójdziemy!**

*Ubierają szybko płaszczyki, czapki. Franciszek, widząc że nic nie jest w stanie zatrzymać córek, mówi do nich z uśmiechem:*

**- Dobrze, tylko idźcie najpierw na szczodroki do babki na „góre”, a jak stamtąd wrócić, to pójdziecie do ciotki. Lusja, poczekaj, załóż se te czopke na uszy, bo ci umarzo na tym mrozie. Maryś, zapnij se płaszczyk. Weźcie se rękawice!**

*Podaje im rękawice, poprawia czapki na głowach. Dziewczynki wychodzą. Babka w tym czasie nalewa ciepłej wody do skopków. W chwili gdy mają z Hanką*



wychodzić do stajni, słycać tupanie i wchodzi następny szczodrok. Jest to młodszy brat poprzedniego, ubrany w to samo ubranie, o wiele za duże, na ramieniu ma tę samą torbę i już w drzwiach zaczyna składać życzenia.

**- Na szczęście, na zdrowie...**

Zaczyna się jąkać, nie bardzo pamięta tekstu życzeń.

**- Yyy... Kolenda i szczodrok, eee... Piekliście szczodroczeni i dawali nom, uuu... Dejcicie, jak chcecie, chleba krom, ueyuey... Zapłaci wam święty Jon eee...** Stoi zmartwiony i chce mu się płakać. Hanka podchodzi do niego, gładzi go po głowie i wkłada mu do ręki cukierka zerwanego z choinki.

**- Dobrze, nie mów już więcej, zmarzniętyś taki, chodź, zagrzyj się przy kuchni. U was pewnie w domu zimno? Mocie choć czym polić? Bo przecież ani lasu swojego nie macie, żeby se drzewa przysposobić na zime.**

Chłopiec odpowiada pokornie.

**- Tata byli wczora w Kochanówce. Przynieśli trochę patyków. Mama zaraz ugotowali zimniaków, to my se pojedli. Dzisiaj ugotują nom pirogów.**

Babka, załamując ręce, podchodzi do niego i z politowaniem w głosie mówi:

**- Oj, biedne wyście, dziecięta, biedne. Mosz tu kawałek chleba i syra. Nie przewoło sie i u nos, bo kontygentu trza dużo oddać, ale trza biedote wspomóc. Troje dzieciaków w chałupie, a chłop roboty ni mo. W lecie to tam jeszcze dzie z łopata pójdzie, to z pare groszy zarobi, a teraz, wzmiecie, to już nie.**

Chłopak dziękuje za podarek, nisko się kłania i wychodzi. W drzwiach rozmija się z wracającymi ze szczodrokw dziewczynkami, które od progę radośnie wołają:

**- Mamy szczodroki, babka nom dali po dwa cukierki, a dziadek po pieniążku - o.. takim!** Pokazują ojcu monety. Franciszek oglądając ze wszystkich stron monety, siada na ławie przy kuchni i mówi do dziewczynek:

**- Wiecie, dzieci, babka z dziadkiem mieli ośmioro dzieci i teraz mają dużo wnuków. Jak wszystkim dadzą po takim pieniążku jak wam, to i tak im dużo zrobi. Wielki tam śnieg na ścieżce? Do butów sie wam pewnie nasypało śniegu?**

Lusia z iszkierką w oczach, siadając ojcu na kolanach, opowiada:

**- Największy śnieg to koło Rubotki. A wiesz, tato, na Borkówce pod ścianom siedział taki wielki, czorny pies. Okropnie my sie go boły, ale on sie nawet nie ruszo! Pewnie mu było zimno, a może jaki chory?**

Franciszek bierze na drugie kolano także Marysię, głaszcząc je po głowach z przestrogą w głosie mówi:

**- Dobrze żeście nie uciekały przed nim, bo by mógł za wami gonić, a może i pokąsać. Psa lepiej nie zaczepiać, przejść koło niego spokojnie, niech sobie tam leży. Jak zmorznie, to wstanie i se pobiega. Czy jeszcze przed śniadaniem pójdziecie do ciotki za szczodrokami?**

Lusia i Marysia zgodnym chórem:

**- Pójdziemy do ciotki Hanki i do wujanki Olki, ona nom kazała przyjść.**

**- No to idźcie, a prędko wracejcie!**

Dziewczynki wybiegają, w drzwiach mijają matkę i babkę wracające z obory. Obie niosą skopce z mlekiem.

**- Coś mi mało Sroka mleka dała. Pewnie i bydłem zimno w stajni.**

Franciszek, wstając leniwie z ławy, zagląda do skopca, drapie się po głowie i mówiąc nie wiadomo czy do siebie, czy do kobiet wychodzi z izby.

**- Ide ten śnieg odrzucić.**

Babka stawia mleko na ławie i zaglądając do paleniska kuchni, zwraca się do Hanki:

**- Hanio, precedź to mleko, a weź trochę i przegotuj na śniadanie.**

Hanka cedzi mleko do dużego garnka, odlewa trochę do mniejszego, stawia na kuchni. Do izby wbiegają dziewczynki, niosą w rękach razowe bułki.

**- Mamo, babko, patrzcie, jakie mamy szczodroki. Ujanka Olka takie piekła!**

Hanka przykładając do nosa bułkę z podziwem kręci głową.

**- Ujanka to zawsze takie szczodroczeni piecze, mnie to sie tak nie chce bawić.**

Babka odkłada paciochę na garnek i odwracając się do wnuczek pyta z zaciekawieniem:

**- A wieszowałyście ładnie ujanecce?**

**- Wieszowały, jeno sie nom pomyliło, zamiast powiedzieć: "Anioł na dachu, torba przy boku", to Marysia powiedziała: "Torba na dachu, anioł przy boku".**

Obie wybuchają gromkim śmiechem.

**- I ujanka strasznie sie z nas śmiała.**

Wesołe opowiadanie Lusi i Marysi wywołało także radość na twarzy Hanki.

**- Oj dzieci, dzieci, rozbierajcie się, bedziemy jeść śniadanie.**

Z drugiej izby słycać płacz dziecka. Hanka idzie i po chwili przyprowadza za rączkę najmłodszą, 4-letnią córkę Zosię. Wraca też Franciszek z wiadrem wody. Hanka sadza Zosię przy stole, kładzie bochenek chleba, masło, ser, nalewa do kubków mleka. Babka bierze chleb, na spodniej jego stronie robi nożem znak krzyża, a potem kroi grube kromki. Hanka smaruje je masłem. Po izbie roznosi się słodki zapach gorącego mleka i smakowity zapach świeżego masła. Babka odkłada nóż na ławę, składa w modlitewnym geście ręce:

**- Zanim zaczniemy jeść, trza sie przeżegnać i podziękować Panu Bogu za to, że nom chleba i mleka nie brakuje, tak jak tym biedakom, co tu byli za szczodrokami przed chwilą.**

Wszyscy zabierają się do jedzenia. Hanka wkłada kawałek oderwanego chleba do pyzatej buźki Zosi i przytakuje skinieniem głowy na słowa babki, mówi



*patrząc na swojego męża:*

- Oni ani jeść nie mają co, ani sie w co ubrać. Biedne to takie, wychudzone, że aż litość bierze.

*Świąteczne śniadanie powoli dobiega końca. Babka wstaje, zakłada na nogi cholewy, odziewa się grubą chustą i poprawiając pled na ramionach, rzuca na odchodnym:*

- Idę do kościoła. Wy pójdziecie na sume, potem będzie trochę ciepło.

*Hanka siedzi jeszcze z małą Zosią przy stole, mała marudzi, nie chce jeść. Franciszek, widząc narastające zdenerwowanie Hanka, bierze od niej Zosię i ze spokojem w głosie mówi:*

- Dej mi, Hanio, Zosię, ja bede ją kormił, a ty ubieraj dziewczęta do kościoła. Zosie zostawimy z babkom w domu, bo by nom przemarzła na tym mrozie.

*Hanka wstaje z ławy i zwraca się do córek:*

- Dziewczęta, ubierajcie się. Weźcie se drugie pończochy na nogi. Te trzewiczęta takie mocie podłe, będzie wam zimno, włożcie se do botów gazete. Ubierzcie se po dwa sweterki, bo te płaszczki mocie takie liche.

*Z drugiej izby przynosi im jeszcze sweterki, przynosi również ubranie dla siebie i dla Franciszka, kładzie wszystko na łóżku. Franciszek z dumą w głosie zwraca się do żony:*

- Hanio, jak to dobrze, że ty umiesz szyć, żeś jem te płaszczki poszyła z tych wojskowych szyneli, bo by teraz nie mieli w czym chodzić.

*W tym czasie babka wraca z kościoła, tupie nogami i zaciera ręce:*

- Ale mróz wielki i wiaterek już zaczyna dmuchać. Pewnie sie Nowy Rok kurzawą zacznie, znów ścieżki pozakurzo!

*Hanka pomaga ubrać płaszczki córkom, zwraca się do babki:*

- Ani nie godejcie, bo jak te dziewczęta jutro do szkoły pójdą w tym wielkim śniegu? No, chodźmy już, bo sie spóźnimy na sume! Franku, dej Zosie babce i chodź już!

*Franciszek podaje dziecko babce. Zosia głośno zaczyna płakać.*

- No, weźcie ją ode mnie! Ona za chwile przestanie, no, weźcie ją, weźcie!

- No, zostow jom, zostow, jo se z niom poradze! Dzieci, dejcie jej jaki cukierek.

*Marysia daje Zosi cukierek, zerwany z choinki:*

- Mosh Zosiu, nie płacz. My wnet przyjdziemy.

*Wszyscy razem wychodzą. Po chwili przychodzi Olek od ciotki Hanka. Babka trzyma Zosię na kolanach:*

- O! Oluś! Czego ty tak późno przychodzisz do babki po szczodrokach? Tu Julek i Janek od Knopa byli, jeszcze było ciemno.

*Olek z podziwem patrzy na pięknie przystrojoną choinkę i niby od niechcienia zwraca się do babki:*

- Bo mama mi kazała pość pierwsze do kościoła.

- A jo byłam w kościele i cie nie widziałam? Wszystkie dzieci sie tak zbiły w kupke przy ołtarzu, a tyś taki mały, to cie spomiędzy nich widać nie było.

- Babko, mama mi kazała ładnie wam winszować, a ja zem se wszystko zapomniał. Jak mamie powiecie, zem nie umiał, to mnie zbije.

- Nie bój się, dziecko, nie powiem. Pobow sie chwile

z Zosiom, a jo ci tu cos dom. Ciotka tu wczora upiekła amunioczki. Weź se pore do kieszyni, no, weź i dla Tadzia!

- Dziękuję wam, babcio. Już pójde!

- No to idź, chłopczyño, a mamy sie nie bój, jo jej powiem, żeś ładnie winszował.

*Olek żegna się, dziękuje za poczęstunek i wychodzi. Zosia stając na paluszkach, próbuje sięgnąć do talerza z ciasteczkami:*

- Jo chce jeszcze ciasteczko.

- No mosz, jeno nie krusz, a reszte zostawimy na popołudniu, może kto na gościne przyjdzie. Bow się, Zosiu, jo bede strugać zimnioki. Jak mama przyjdzie z kościoła, to będzie gotować. Królika my wczora zabili, to będzie miso. I ćwike pewnie zrobi do tego!

*Za drzwiami słychać tupanie. Wszyscy wracają z kościoła. Dziewczynki wchodzą pierwsze, przybiegają prosto do rozgrzanej kuchni.*

- Jakie zimno, jak my zmarzły!

*Franciszek podchodzi do nich. Najpierw jednej, a potem drugiej rozciera ręce.*

- Dawajcie ręce, to wam porozcieram, bo wam zajdzie za paznokcie. Nogami tupcie, to sie prędeziej rozgrzeją.

*Zosia, trzymając nagryzione ciastko w ręce, podbiega do matki i wykrzykuje do starszych sióstr:*

- Zmarzlaki, zmarzlaki!

*Hanka bierze Zosię na ręce.*

- Widzisz Zosiu, dobrze żeś nie poszła z nami, byłabyś tak zmarzła, jak ony.

*Babka wychodząc z izby, zwraca się do Hanka.*

- Hanio, jo pójde doić krowy, bo już południe, a ty gotuj jeść.

- To obie mocie podoić? Jo pójde wam pomóc!

- Podoje obie, jeno przydź potem i weź skopiec z mlekiem.

*Franciszek siada na ławie, dzieci obok niego.*

- Dzieci, mama będzie gotować obiad, a my bedziemy kolendować!

*Do mieszkania wchodzi ciotka.*

- Szczęść wam Boże na tym Nowym Roku, żeby był szczęśliwszy, jak ten co się skończył.

- Oj, żeby się też twoje życzenie spełniło! A co ty tak pozno z kościoła wrocosh? My już dawno do dom przyszli.

- Byłam Jozie ze Staszkiem zaprosić na gościne i do wos też przyszłam, żebyście po południu do nos przyszli.

*Hanka, krzając się przy obiedzie, zwraca się do kobiety:*

- Dziękujemy ci za to zaproszenie. Może i przyjdziemy. A siadź se u nos na chwile. Dzieci z Frankiem miały właśnie śpiewać kolendy, to pośpiewajmy z nimi:

Nowy Rok bieży,

w jasełkach leży,

a kto, kto?

Dzieciatko małe, dajcie mu chwałę ....

*Na podstawie I aktu sztuki Marii Muroń dla potrzeb „Piastuna” opracował: Big*



Spoleczne Gimnazjum w Rogach



Szkoła Podstawowa w Zalesiu

IMPREZY

# II MIKOŁAJKOWY TURNIEJ PIŁKI RĘCZNEJ DZIEWCZĄT

10 grudnia w hali sportowej Szkoły Podstawowej w Rogach rozegrany został II Mikołajkowy Turniej Piłki Ręcznej Dziewcząt. Organizatorem turnieju był Gminny Ośrodek Kultury w Miejscu Piastowym. Do rozgrywek przystąpiło 7 drużyn - 4 w kategorii szkół podstawowych (Rogi, Łężany, Targowiska, Zalesie) i 3 w kategorii gimnazjów (Rogi, Miejsce Piastowe, Targowiska).

**W wyniku rywalizacji drużyny zajęły następujące miejsca:**

**szkoły podstawowe:**

1. SP Rogi,
2. SP Łężany,
3. SP Targowiska,
4. SP Zalesie,

**gimnazja:**

1. Rogi,
2. Miejsce Piastowe,
3. Targowiska.

Drużyny z miejsc 1 - 3 otrzymały pamiątkowe puchary i dyplomy. W czasie rozgrywek wyłoniono najlepszego bramkarza oraz zawodnika.

**Szkoła podstawowa:**

najlepszy bramkarz - **Katarzyna Muszyńska**,  
najlepszy zawodnik - **Wiktoria Urban**.

**Gimnazjum:**

najlepszy bramkarz - **Katarzyna Turczyn**  
najlepszy zawodnik - **Weronika Kielar**.

Wyróżnienia otrzymały: **Angelika Majchrowicz** i **Klaudia Paszek**.

Nagrody zwycięzcom wręczali: dyrektor Gminnego Ośrodka Kultury w Miejscu Piastowym Janusz Węgrzyn oraz dyrektor Szkoły Podstawowej w Rogach Małgorzata Borowska. Opiekę medyczną sprawowała Dorota Słyś. Mecze sędziował Paweł Nycz.

*Leszek Zajdel*





Spółeczne Gimnazjum w Rogach



Szkoła Podstawowa w Lężanach



Szkoła Podstawowa w Rogach



REKLAMA REKLAMA REKLAMA REKLAMA REKLAMA

Akumulatory  
**STOBAT**  
Hurt-detel

**AKUMULATORY**

**TEL. 501 245 213**



**Z TYM KUPONEM  
5% RABATU  
NA AKUMULATOR  
EUROSTART**

**38-400 Krosno  
ul. Tysiąclecia 22c  
e-mail: [stobat@stobat.pl](mailto:stobat@stobat.pl)**